

KONKRETY

nr 3

16

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 36) 19 STYCZNIA 1973 R. CENA 2 ZŁ

LISTY

Zegarek nie zając

W dniu 7 czerwca 1971 w zakładzie usługowym nr 51 w Lubinie ul. Armii Czerwonej 26, podległym WSP „Precyzja” we Wrocławiu, oddaliśmy do naprawy zegarek (nr zlecenia 059046). Termin naprawy został ustalony na dzień 3 lipca 1971. Jak do tej pory usługi nie wykonano, a terminy odbioru są wciąż przesuwane. Niebawem minie półtora roku, ani naprawionego zegarka, ani jego równoważności. 29 grudnia 1972 od prowadzącego zakład otrzymałem znów odpowiedź wymijającą. Podobno brak części. Zadałem pytanie, czy od lipca 1971 nie można było zdobyć niezbędnych części zamiennych? Co na to kierownictwo WSP „Precyzja” we Wrocławiu?

MAREK MŁOTKOWSKI
LUBIN
ul. Kilińskiego 23



Byłe do wiosny...

W dziale socjalno-bytowym Zakładu Transportu KGHM 4 stycznia 1973 prosiłem o wydanie kwitu na deputat węglowy za I kwartał 1973. Otrzymałem odpowiedź, bym się zgłosił za tydzień, ponieważ jest obecnie dużo pracy w związku z zakończeniem roku. W dniu 11 stycznia 1973 przy ponownej wizycie we wspomnianym biurze padła kategoryczna odpowiedź: „Kwitów obecnie się jeszcze nie wydaje”. Na zwroconą uwagę, że w ogóle nie mam czym palić, pani, która wydaje kwity, zwięźle mi odpowiedziała: „Nie mnie to nie obchodzi”.

Pragne otrzymać wyjaśnienie, kiedy następuje wydawanie kwitów na przysługujący węgiel.

Mam nadzieję, że interwencja redakcji w Zakładzie Transportu KGHM w Lubinie polepszy załatwianie ważkich, bądź co bądź bytowych spraw załogi.

ZYGMUNT MIECZYŃSKI
LUBIN



Fot. Pavel Jasansky

Wywiad z Marylą Rodowicz

strona 6

KIEDY chodzę ulicami Chocianowa, kiedy słucham ludzi, którzy nie kryjąc kolosalnych zaniedbań, wierzą w lepszą przyszłość miasta, rozumiem ich pośpiech i niecierpliwość. W tym oddalonym o 25 kilometrów od Lubina i 17 kilometrów od Polkowic miasteczku, nawet stare polskie przysłowie musi ulec zmianie. Wszystkich obowiązuje dewiza: To co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj... bo powinno to być zrobione już wczoraj.

— Przecież nie możemy ograniczać się

do wyliczania trudności — mówi Henryk Lutoszański, przewodniczący Prezydium MRN — ludzie czekają na konkretne efekty i tylko te ich obchodzą. Przez tyle lat mówiło się o zamierzeniach, wyznaczało się nowe terminy... Jeśli dzisiaj powiemy, że coś tam zostanie oddane do użytku za pięć lat, to może ktoś sądzić, że jest to „melodia przyszłości”. Ale przecież te pięć lat kiedyś minie i wtedy trzeba będzie się przed ludźmi tłumaczyć. Bo oni takie deklaracje dobrze pamiętają.

GRA O JUTRO

strona 4

Meldunki załóg

Na apel Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu w sprawie podejmowania dodatkowej produkcji odpowiadają coraz liczniej załogi zagłębia miedziowego. Oto kilka ostatnich meldunków:

Obradująca 9 stycznia Konferencja Samorządu Robotniczego KGHM w Lubinie m.in. przeanalizowała możliwości przekroczenia podjętych założeń planowych. Postanowiono, 12 kombinat dostarczy w r. 1973 ponadplanowo 5000 ton miedzi w koncentracji oraz 4500 ton miedzi elektrolitycznej.

*

11 stycznia na naradzie w KP PZPR w Lubinie poświęconej aktywizacji gospodarczej i porządkowaniu gospodarki materiałowej przedsiębiorstw meldunki o podjęciu czynów produkcyjnych złożyli przedstawiciele PBKR „Częstochowa” i MSZiZ. Załoga Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud przyspieszy rytm prac przy oddaniu do eksploatacji kopalni „Rudna” i wykona dodatkowo 700 mb wyrobisk chodnikowych, 1000 m sześć. robót komorowych, 500 m torów stalych oraz 500 m rurociągów. Wartość zobowiązania wynosi 10 mln złotych.

*

Pracownicy Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu postanowili zwiększyć swe świadczenia na rzecz mieszkańców Lubina, dostarczając na rynek produkcję dodatkowej wartości 3,2 mln zł (m.in. wzrost wypiek pieczywa o 1,2 mln zł).

Sekretarz ekonomiczny KP PZPR Jan Dalgiewicz przedstawił uczestnikom omawianej narady program porządkowania i usprawniania gospodarki materiałowej w powiecie, a następnie powołano społeczny zespół d/s gospodarki materiałowej. Na jego czele stanął dyrektor NBP w Lubinie — Borys Szveda.

*

15 stycznia załoga oddziału III Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie zatrudniona przy budowie szybu R-VI kopalni „Rudna” postanowiła przyspieszyć termin wykonania inwestycji o dwa miesiące, tzn. do 30 kwietnia. By zrealizować to zadanie brygady zatrudnione przy głębinieniu szybu R-VI postanowiły zwiększyć planowe postępy robót miesięcznych o 20 m. Natomiast brygady pędzące chodniki i przekopy w stronę szybów zachodnich ZG „Polkowice” planowe zadania roczne przekroczą o 360 mb. Wartość zobowiązań załogi oddziału III PBKRM wyniesie 17 milionów złotych.

(t)



TOWARZYSZ EDWARD GIEREK W ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM



W dniu wczorajszym (czwartek — 18. I br.) odwiedził zagłębie miedziowe I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek. Pierwszemu sekretarzowi partii towarzyszył sekretarz KC PZPR, członek Biura Politycznego Jan Szydłak oraz minister przemysłu ciężkiego Włodzimierz Lejczak, przedstawiciel resortu i zjednoczenia. Dostojnych gości powitali w Legnicy gospodarze województwa wrocławskiego i zielonogórskiego — I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu Ludwik Drożdż oraz I sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze Mieczysław Hebda.

Edward Gierek przed południem odwiedził ZG „Polkowice”. Spotkania z górnikami odbywały się bezpośrednio na stanowiskach pracy.

W drodze z Lubina do głogowskiej huty miedzi goście zatrzymali się na terenie powstającej kopalni „Rudna”. Zapoznali się z postępem robót i osiągnięciami ambitnej załogi PBKRM.

W czasie spotkań robotnicy polskiej miedzi dzielili się z Edwardem Gierkiem swoimi problemami oraz składali na ręce pierwszego sekretarza meldunki o dodatkowych zobowiązaniach.

(Reportaż z pobytu Edwarda Gierka w zagłębiu miedziowym zamieścimy w następnym numerze). Zdjęcia: Stanisław Wolniewicz

Gospodarskie wizyty

Z nowym rokiem zasięg terytorialny powiatu lubińskiego powiększył się o jedną trzecią. Przejętym od powiatu wołowskiego miejscowościom od 1 stycznia wiele uwagi poświęcają powiatowe władze partyjne i administracyjne. Wyrazem tego zainteresowania i gospodarskiej troski stały się dwa ostatnie wyjazdowe posiedzenia egzekutywy KP PZPR.

9 stycznia sekretariat KP PZPR zapoznał się z zakładami produkcyjnymi, pracą placówek handlowych, szkół i domów dziecka w Scinawie, 16 bm. z gminą Chobienia.

W trakcie narady w Scinawie uczestnicy bezpośredniej, gospodarskiej dyskusji mówili o tym, co można i trzeba zrobić dziś, i o tym, co wypadnie, niwelując wieloletni zastój, wykonać jutro. I tnieją bowiem możliwości włączenia się w obręb oddziaływania Lubina zakładów scinawskich.

Uwagi powiatowej instancji partyjnej nie uszły sprawy przyszłościowego rozwoju przemysłu w Scinawie (zakładów chemii gospodarczej „Pollena”) jak i bieżące sprawy socjalno-bytowe.

Wyniki narady poszerzone o postulaty i analizy gospodarzy Scinawy staną się podstawą do opracowania raportu o mieście i planów jego aktywizacji.

(t)

ROZSTRZYGNIĘTO KONKURS NA POMNIK PRZYJAŹNI

22 lipca 1974 — w trzydziestą rocznicę Manifestu Lipcowego — stanie w Legnicy Pomnik Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. 29 grudnia ubiegłego roku podczas obchodów 50 rocznicy Kraju Rad na placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wmurowano akt erekcyjny, a już 10 stycznia ogłoszono wyniki konkursu na projekt przyszłego pomnika.

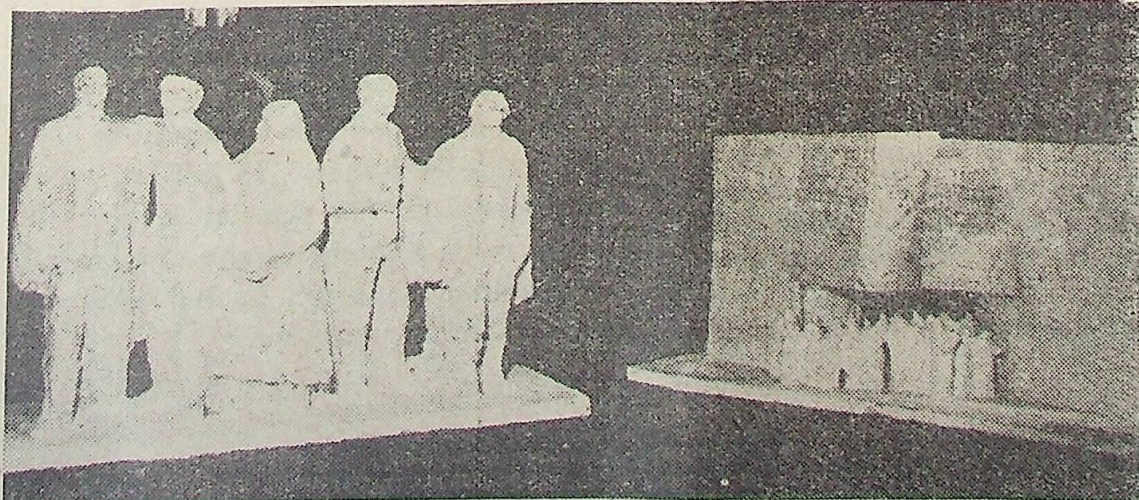
Jury w składzie: prof. Adam Smolana z Gdańska — przewodniczący oraz członkowie: Bogusław Gabryś (Kraków), Zbigniew Makarewicz i Mieczysław Zdanowicz (Wrocław), Julian Kordys (KP PZPR w Legnicy), Witold Grabowski (przewodniczący Miejskiego i Powiatowego Komitetu FJN) i Jan Baran (kierownik Wydziału Kultury w Legnicy) — oceniło piętnaście nadesłanych prac.

Pierwszą nagrodę w wysokości 30 tys. złotych przyznano Bernardowi Lewińskiemu i Władysławowi Garnikowi z Wrocławia. Drugą nagrodę (20 tys. zł) otrzymał Alojzy Gryt (także z Wrocławia), a trzecią — spółka autorska: Adolf Cegieli i Kazimierz Gruna (również wrocławianie). Przyznano także trzy wyróżnienia po 5 tysięcy złotych. Otrzymali je: Zbigniew Frączkiewicz z Legnicy oraz wrocławskie zespoły: Jacek Dworski i Alojzy Gryt, Ewa Panufnik-Dworska i Jacek Dworski.

Najlepsza praca konkursowa, zaproponowana przez jury do realizacji, posiada wysokie walory ideowo-artystyczne oraz duże cechy komunikatywności. Zasadniczym elementem pomnika jest bryła o ciekawej sylwetce, zharmonizowana z tłem. Partię czołową charakteryzuje kompozycja symbolizująca obydwa zaprzyjaźnione państwa; w górnych i środkowych partiach umieszczone są płaskorzeźby przedstawiające godła narodowe ZSRR i Polski oraz hasła w obu językach.

Jak poinformował nas pełniący funkcję sekretarza konkursu — Henryk Baca, nagrodzone prace można będzie obejrzeć w Biorze Wystaw Artystycznych, gdzie 24 stycznia otwarta zostanie wystawa projektów.

(Zet)



Nagrodzony projekt Pomnika Przyjaźni.

Fot. Henryk Kruk

PRZYJECHALI na Żukowicką budowę wtedy, gdy „mostalowcy” stawiać zaczęli wysokie konstrukcje przyszłych hal produkcyjnych i wydziałów pomocniczych huty. Było to w 1969 roku. Zarabiali dobrze. Pomimo niezłej pracy, długo miejsca nie zagrzewali. Zrażały ich warunki socjalne, brak troski o człowieka, wyklócanie się o uczciwie zarobione pieniądze.

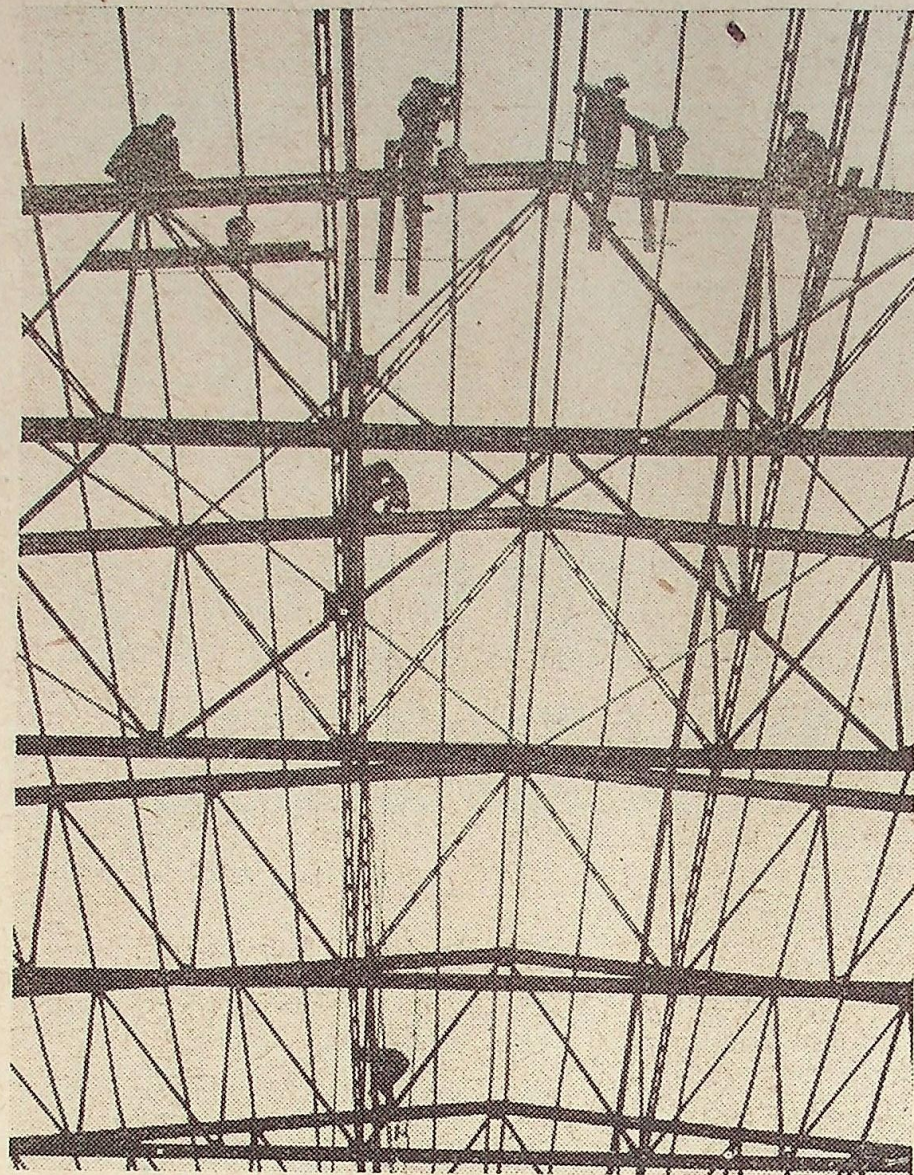
Zakład Robót Antykorozyjnych i Chemooodpornych „Polkat” we Wrocławiu zapisał się niezbyt chwalebnie w historii budowy Huty Miedzi „Głogów”. W przeciwieństwie do innych firm wrocławskich: „Piecobudowy”, bijącej rekordy w stawianiu kominów, czy „Elektromontażu”, znanego z solidnej i przedterminowej roboty, „Polkat” zyska opinię jednego z gorszych podwykonawców. W ciągu kilku lat zmieniło się kilku, jeśli nie kilkunastu kierowników grupy robót. Oczywiście, nie wszyscy byli źli. Byli i tacy, którzy chcieli jak najlepiej dla załogi. Broniąc jednak interesy pracowników, popadali w konflikt z dyrekcją we Wrocławiu i to przesądzało o ich dalszym losie.

Pamiętam jedną ze swoich wizyt, bodajże w 1970 roku, w Komitecie Zakładowym budowy i Huty Miedzi „Głogów”. Do ówczesnego I sekretarza KZ — Zbigniewa Niemińskiego przyszła delegacja „Polkatu”, z prośbą o interwencję w sprawie wypłaty należnych im pieniędzy, które „pożyczył” sobie kierownik. Przy okazji wyszły na wierzch inne, skandaliczne praktyki, godzące w interes robotników. KZ PZPR ściągnął wówczas do Żukowic dyrektora „Polkatu” i burzę zażegnało. W ubiegłym roku, chyba we wrześniu, wszyscy robotnicy odmówili pracy. W dyrekcji we Wrocławiu „poobcinano” im zarobki. Niektórym nawet o 50 procent. Robotnicy poszli na skargę do KZ i KP PZPR. Partijna interwencja pomogła, ale na krótko. Po kilku tygodniach konflikty zaczęły się od nowa.

— Niech pan przyjedzie kiedyś do nas z aparatem — zaproponowali mi na początku grudnia 1972 r. pracownicy „Polkatu” — sfotografuje pan ciekawe widoczki: naszych ludzi, grzebiących w śmietnikach w poszukiwaniu starych ubrań robotniczych. Czy to nie skandal i kompromitacja? Wyglądamy na wielkiej budowie jak ubodzy krewni innych podwykonawców. Bez przerwy prosimy, a po dyrekcji sypie nam jak woda. Tak samo z posiłkami regeneracyjnymi. Na mleku, które nam się ustawowo należy, kończy się opieka dyrekcji. Wszyscy na budowie w Żukowicach dostają z hutniczej stołówki posiłki regeneracyjne, tylko nasza dyrekcja uważa, że są nam one niepotrzebne.

— A z zarobkami to już prawdziwy cyrk. Kierownik budowy uczciwie zapisuje wszystko co robimy, ale regularnie obcina się we Wrocławiu od 30 do 50 procent zarobków. W dyrekcji bez żadnych podstaw obniża się stawki figurujące w cenniku robót. Na dodatek wypłata dociera do nas z kilkudniowym opóźnieniem. U innych podwykonawców przyjął się dobry zwyczaj: udostępniania robotnikom listy płac dzień przed wypłatą. U nas listę robi się dopiero wtedy, kiedy kierownik jedzie po pieniądze. Spogląda potem człowiek jak baran, i nie wie, za co mu tyle forsy zarabano... A niech no tylko któryś próbuje oporować, zaraz mu dyrekcja pokaże, co to znaczy „podskakiwać”...

— Co na to nasz kierownik? Do-



Fot. Bronisław Lachowicz

UBOCI KREWNY?

IGOR GOŚKO

bry z niego chłop, broni naszych racji we Wrocławiu, ale co on może zrobić? Zresztą podpadł w dyrekcji, chyba dlatego że jest za nami. Prosiłszy niedawno o pomoc Komitet Zakładowy partii. Komitet trzy razy ścigał do Żukowic dyrektora. Myśli pan, że pomogło? Było lepiej przez parę tygodni, a potem znowu to samo.

12 stycznia spotkałem się porównanie z ludźmi z „Polkatu”. Robotnicy dostali wreszcie ciepłe ubrania. Zwolniony został kierownik — dobry chłop — jak powiadali. Za dużo „podskakiwał”. Zup dalej nie ma. Ile zarobili w grudniu? Tego nie wiedzą — 13 stycznia ma być wypłata. Uzupełniłem sporządzone podczas poprzedniego spotkania notatki:

— Październik był niezły, średni zarobek zamyka się w granicach czterech i pół tysiąca. Ale w listopadzie zarobiliśmy średnio 2.500 złotych. Niektórym obcięto nawet połowę zarobków: zamiast dwóch tysięcy wykazanych w dowodach zarobkowych dostali niewiele ponad tysiąc. Mówią w dyrekcji, że nie mogą nam tyle zapłacić, ile rzeczywiście przearobiliśmy. Faktycznie dostajemy tyle, ile zarobiliśmy w ciągu dwóch tygodni. Ale charakterystyczne, że w fakturach dla huty wyceniamy się roboty według najwyższych stawek.

— Z tymi fakturami to lipa. Gdyby sprawą zainteresowała się właściwa kontrola, ktoś poszedłby do kryminalu. Dlaczego? Bo konstrukcje maluje się tylko dwa razy, a w fakturach wykazuje, że trzy, a nawet cztery. Zawiadomiliśmy o tym prokuraturę w Głogowie. We pan, co się sprawa potoczyła? Prokuratura zawiadomiła Centralny Zarząd „Polkat” w Warszawie, a ten przekazał sprawę do Wrocławia. Jeden z robotników, którzy wnieśli

skargę był już u dyrektora „na dywaniku”.

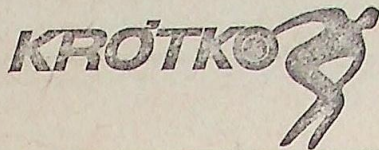
— Słyszałem od waszych kolegów, że w przedsiębiorstwie niszczy się świadomie cenny materiał... Czy odpowiada to prawdzie?

— Chodzi o farbę. Mielśmy kiedyś 2000 litrów farby wartości 60 tysięcy złotych. Ponieważ skończył się termin gwarancji wywieziono ją samochodem do lasu i wylano. Ale protokołu spisania na straty nie było, z czego wniosek — co zresztą można łatwo sprawdzić w dokumentacji — że farbę wliczono w koszty budowy huty. Trochę inaczej było z przeterminowanym zapasem farby epoksydowej, wartości około 180 tysięcy złotych. Komisja orzekła, że farba nie nadaje się do użytku. Mimo to dyrekcja we Wrocławiu polecała wykorzystywać ją na innych budowach. Przecież to jawne nadużycie.

ROBOTNIKOM „Polkatu” chodzi nie tylko o swoje racje. Nie zgadzają się też (czemu dali wyraz w skardze do prokuratury) z niesolidnością i nieuczciwością pracodawcy. Bo czy można inaczej nazwać wystawianie fikcyjnych rachunków i wykorzystywanie na budowach przeterminowanych, niezdatnych do użytku farb?

Na wyciąganie złotych z naszej wspólnej kieszeni nie można patrzeć obojętnie. Wydaje się, że sprawą „Polkatu” powinna się jak najprędzej zainteresować Prokuratura Powiatowa w Głogowie. Skuteczniej niż poprzednio.

LUDZIE I KONKRETY



Polski Związek Bokserów ustalił skład kadry bokserów przed lutowymi spotkaniami z NRF i Turcją. W kadrze tej znalazło się trzech pięściarzy zagłębia miedziowego: Stanisław Lechowski i Ryszard Tomczyk z BKS Bolesławiec oraz Bolesław Nowik z Zagłębia Lubin.

16 przedstawicieli naszego regionu znalazło się na liście klasyfikacyjnej 50 najlepszych juniorów w boksie dolnośląskim. Na pierwszych miejscach sklasyfikowano M. Ładę (Zagłębie Lubin), Cerolewicza (Miedź Legnica) i Nowakowskiego (Rokita Brzeg Dolny). Drugie pozycje zajmują: Wołowicki (BKS), Czajkowski (Zagłębie), Znyk (Miedź) i Chomicz (Rokita), a trzecie: Duda (Zagłębie), Bednarz (Miedź), Kowalczyk (BKS) i Kołodziej (Miedź). Miejsca czwarte zajmują: Zb. Łada i Wróbel (Zagłębie); piąte — Wątroba (Zagłębie), Dyjak (BKS) i Kędzia (Miedź).

W dorocznej klasyfikacji znaleźli się zawodnicy dwunastu dolnośląskich klubów sportowych. Najlepszą pracą z młodzieżą może pochwalić się Gwardia Wrocław, która zgromadziła 28 punktów. Dalsze miejsca zajmują: 2. Polonia Świdnica — 23, 3. Turów Bogatynia — 19, 4. Zagłębie Lubin — 17, 5. Miedź Legnica — 16, 6. Moto-Jelcz Oława — 13, 7. Rokita Brzeg Dolny — 9, 8-9. BKS Bolesławiec i Nysa Kłodzko — po 8, 10. Victoria Wałbrzych — 6, 11. Dolnoślązak Jelenia Góra — 2 i 12. Sparta Ziębice — 1 punkt.

Zakończono pierwszy etap rozgrywek wojewódzkiej ligi juniorów w siatkówce, w których uczestniczyły legnickie zespoły MKS „Ikar” i Legniczanki. Do bezpośredniej walki o mistrzostwo okręgu zakwalifikowały się drużyny Gwardii Wrocław, Chelmecka I Wałbrzych, Atri Wałbrzych, Juweni Wrocław, Drużyny legnickie oraz Odra I i II Wrocław, Społem Brzeg Dolny, Start Strzegom, Dolnoślązak Jelenia Góra i Chelmiec II Wałbrzych walczyć będą w finale B.

W Legnicy rozegrano dwa półfinałowe turnieje w piłce ręcznej mężczyzn o puchar Dolnośląskiego Okręgowego Związku Piłki Ręcznej. Sześć uczestniczących zespołów walczyło w dwóch grupach. Do finałów zakwalifikowały się zespoły Miedzi Legnica i Polonii Środa Śląska.

Wyniki: Grupa I. Miedź Legnica — Stal Chocianów 10:8, Stal Chocianów — Górnik Złotoryja 9:14, Miedź Legnica — Górnik Złotoryja 10:6.

1. Miedź Legnica 4:0 20:14
2. Górnik Złotoryja 2:2 20:19
3. Stal Chocianów 0:4 17:22

Grupa II: Zagłębie Lubin — Eltur Zgorzelec 8:7, Polonia Środa Śląska — Eltur Zgorzelec 7:6, Zagłębie Lubin — Polonia Środa Śląska 9:9.

1. Polonia Środa Śląska 3:1 16:15
2. Zagłębie Lubin 3:1 17:16
3. Eltur Zgorzelec 0:4 13:15

Otrzymałmy życzenia noworoczne od MLKS Prochowiczanka i pozdrowienia od przebywających na obozie w Zakopanem członków sekcji łyżwiarstwa szybkiego MKS Cuprum Lubin. Serdecznie dziękujemy.

Z. Ł.

LUDZIE I KONKRETY

(ciąg dalszy ze str. 1)

RAZEM z przewodniczącym odwiedzałem te miejsce w mieście, gdzie w najbliższym czasie powinny się dokonać zmiany widoczne i odczuwalne przez wszystkich mieszkańców. „Dom Strzelca”, wybudowany w XIX wieku służył myśliwym, którzy tropili w bogatych lasach okalających miasto. Dzisiaj nawet członkowie dwóch istniejących w Chocianowie kół łowieckich nie mogą z niego korzystać. Budynek nosi tylko ślady dawnej okazałości i ostatniej sylwestrowej zabawy...

Jeszcze w tym roku zostanie przeprowadzony kapitalny remont i adaptacja „Domu Strzelca” do nowych celów. Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy we Wrocławiu uruchomi tu produkcję przeznaczonych na eksport oporników elektrycznych. Pracę w zakładzie znajdzie ponad osiemdziesiąt osób. Charakter produkcji sprzyjać będzie zatrudnieniu w pierwszej kolejności kobiet, które już od wielu lat czekały na tego rodzaju pracę. Sytuację na lokalnym rynku pracy poprawić powinien również rozwój chałupnictwa, który zagwarantowany został umową z Dolnośląskim Zakładami Białoskórniczo-Rękawicznymi w Chojnowie.

Pisać o późnobarokowym zamku, który od lat spędza sen z oczu wszystkim mieszkańcom miasta, strasząc swym zdewastowanym obliczem, to znaczy powtarzać po raz nie wiadomo który pretensje działaczy, dziennikarzy i historyków sztuki, którzy chcieliby uratować od zagłady zabytek pierwszej klasy. O jego losie zadecyduje konserwator wojewódzki. Zobowiązano go do podjęcia ostatecznej decyzji. Wyznaczono termin: 31 marca 1973 roku.

Krótszą, ale równie bogatą histo-

rię ma batalia o budowę drugiej szkoły podstawowej. Ta jedyna istniejąca już nie wystarcza. Pisala o tym już w „Konkretach” Maria Samborska. Do zabezpieczenia realizacji budowy nowej szkoły został zobowiązany Wydział Oświaty Prezydium PRN w Lubinie. Już w czwartym kwartale tego roku brygady budowlane powinny rozpocząć pracę. Również w tym roku rozpocznie się porządkowanie miejskiego parku i kontynuowane będą roboty przy budowie ośrodka wypoczynku świątecznego. Jeden z wchodzących w skład przyszłego ośrodka sportów wodnych basenów już wybudowano. Opracowana została też szczegółowa dokumentacja dla całego ośrodka. Ma on być tak piękny i funkcjonalny, że wszyscy zainteresowani są przekonani o celowości włączenia go w skład wszystkich obiektów przyszłego Parku Sportu i Wypoczynku zagłębia miedziowego. Byłby to widoczny symbol integracji Chocianowa z całym miedziowym regionem.

Ale przecież ludziom w Chocianowie nie chodzi o symboliczną tylko więź z zagłębiem. Fabryka Urządzeń Mechanicznych wchodzi w skład wrocławskiego kombinatu „Ponar-Wafam”. Wysoko cenione są w polskim przemyśle maszynowym chocianowskie wiertarki i autoklavy tokarskie. W Chocianowie produkuje się również pozukiwane cylindry papiernicze. Sprzedawany to cylindry za granicę. Kiedyś musieliśmy je importować. Dzisiaj w najnowocześniejszych zakładach papierniczych w Kostrzynie i w Świdcu pracują cylindry z Chocianowa. FUM podjęła również produkcję odlewów do licencyjnych automatów Goldenmeistra. Teraz przygotowują się do uruchomienia produkcji obrabiarek sterowanych numerycznie.

Zakład dysponuje doświadczoną załogą, doskonałymi fachowcami. Dyrektor techniczny Bruno Kelle opowiada mi o wszystkich produkcyjnych sukcesach zakładu nie bez powodu. Mogłoby ktoś przecież po-

myśleć, że na ziemi lubińskiej poza przemyśle miedziowym nie ma innego równie nowoczesnego. W Chocianowie nikt nie chce występować w roli kopciuszka. Nikt nie czeka na królewicza z bajki. Chcą nawiązać ścisły kontakt z Kombinatem Górniczo-Hutniczym Miedzi i sądzą, że mogą być dobrym partnerem. Bez rezygnowania z dotychczasowej produkcji i sukcesów.

Już teraz, na podstawie specjalnej umowy, przeprowadza się w FUM-ie remonty kapitalne maszyn ciężkich, pracujących w kopalniach Lubina i Polkowic. Udała się również współpraca chocianowskich fachowców z Zakładem Doświadczalnym KGHM Pracownik wspólnie przy prototypie ładowarki wsadu do pieców głogowskiej huty. Prototyp zdał całkowicie egzamin i FUM jeszcze w tym roku wyprodukuje dla hut miedzi cztery tego typu urządzenia.

Angażowanie się całej załogi chocianowskiego FUM-u w techniczne problemy przemysłu miedziowego, to nie tylko kwestia zawodowych ambicji. Pomagając kombinatowi, wierząc, że kombinat pomoże również rozwiązać te problemy, których oni sam w Chocianowie rozwiązać nie są w stanie.

Nie chodzi im o sprawy produkcyjne, z tym radzą sobie od lat. Ale zakład nie pracuje w szarym polu. Miasto jest jego bezpośrednim zapleczem, jego domem. Miasto determinuje również możliwości zakładu. Szczególnie zaś jeden element miasta: mieszkańcy.

Przeważająca część, prawie sześćdziesiąt procent, społeczeństwa mieszka w starych budynkach. Dwaście procent tych budynków kwalifikuje się do wyburzenia. Przy innych trzeba przeprowadzać kapitalne remonty. Trzeba wymieniać instalacje wodną, kanalizacyjną i gazową. Trzeba, trzeba...

Potrzeby miasta zostały z należytą uwagą i wnikliwością potraktowane w czasie wyjazdowego posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Lubinie, któ-

ra odbyła się 24 listopada ubiegłego roku. Dokonano rzeczowej oceny stanu gospodarczego miasta i wyznaczono kierunki jego rozwoju. Po raz pierwszy autorytatywnie i oficjalnie uznano, że Chocianów jest miastem satelitarnym w stosunku do miedziowego centrum. Jego rozwój związany został ściśle z przyszłością całego zagłębia.

Szczegółowe wnioski z plenum zostały pilnie zapisane. Pod konkret-



Henryk Lutostański przewodniczący Prezydium MRN w Chocianowie: „Nie możemy mówić tylko o trudnościach...”

Fot. Stanisław Pelczar

Gra o jutro

STANISŁAW PELCZAR



Fot. Stanisław Pelczar

nymi dyspozycjami figurują adresaci i nazwiska ludzi odpowiedzialnych za realizację zamierzeń. Określono ścisłe terminy. To jest szczegółowy plan wielkiej gry o lepsze jutro Chocianowa. Jego realizacja zależy w równej mierze od mieszkańców i działaczy z Chocianowa, jak również od wielu przedsiębiorstw w Lubinie, od wielu urzędów i urzędników.

Kiedy byłem w Chocianowie 11 stycznia, na marginesie uchwały KP PZPR, którą ogłaszałem w prezydium, zapisano już wiele notatek. Tajemnicze dla laika cyferki i znaki mówią o tym, że uchwała wcielana jest w życie. Nie wszystko idzie gładko. Już u progu gabinetu przewodniczącego zatrzymał nas sekretarz prezydium, Bronisław Pawlus. Był telefon z wydziału oświaty z Lubina. Dzwonili w sprawie dodatkowych formalności. Sekretarz szczegółowo referuje stanowisko wydziału oświaty przewodniczącemu. Trzeba będzie interweniować. Takie postępowanie może tylko opóźnić budowę. Nie jest to kłopot pierwszy... Usiłowano na przykład na początku grudnia ubiegłego roku przejąć od Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Legnicy nie wykorzystywany przez nich budynek przy ulicy Świerczewskiego. Jeszcze w tym roku po odpowiedniej adaptacji uruchomiono by w tym miejscu tak bardzo potrzebną podstawę pogotowia ratunkowego. Reakcja drugiej strony była jednak bardzo dziwna. Opuścił do tego czasu obiekt został w ciągu trzech dni zapełniony sprzętem. Trzeba było więc zmienić lokalizację podstawy pogotowia ratunkowego. Będzie się ona mieściła na placu Wolności. Jeśli oczywiście Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna z Lubina zechce wydelegować pracownika, który orzeknie o przydatności wskazanego obiektu...

W Chocianowie się spieszą, znają cenę czasu i wielkość stawki w tej grze o jutro miasta. Nie brak ambicji i werwy. Należy tylko żywić mieszkańców, aby ta ambicja i werwa udzieliła się ich wszystkim partnerom.



GŁOGÓW

10 stycznia obradowało w Głogowie Prezydium Powiatowego Komitetu FJN, które wysłuchało informacji o dorobku działającego przez siedem lat Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów oraz o niektórych problemach powiatowej służby zdrowia. Prezydium wyraziło uznanie wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że w latach 1966—1972 na konto SFBSiI wpłynęło prawie dziewięć milionów złotych. Dzięki tym funduszom można było wybudować kilka szkół, wyposażyć je w pomoce naukowe, zakupić mieszkania dla nauczycieli.

W czasie posiedzenia powołano Powiatowy Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Jego przewodniczącym został inż. Marian Zalewski. (ig)

*

5 stycznia odbyła się inauguracyjna sesja Gminnej Rady Narodowej w Miłkovicach. W obradach uczestniczyli: przedstawiciel KW PZPR — Zygmunt Paprotny, sekretarz KP PZPR — Michał Roszczewski, sekretarz PK ZSL — Eugeniusz Laszkiewicz oraz sekretarz legnickich Rad Narodowych — Franciszek Szymkowiak.

Uchwałę Prezydium WRN o utworzeniu gminy w Miłkovicach odczytał Franciszek Szymkowiak. Radni na wniosek sekretarza KG PZPR — Jana Lipca wybrali przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej Józefa Furtelę, a jego zastępcą Aleksandra Prokopiaka. Z programem zamierzeń gminy zapoznał zebranych naczelnik — Franciszek Drzystek.

W dyskusji poruszono różne problemy ekonomiczne i społeczne nurtujące mieszkańców gminy. Szczególną uwagę zwrócono na stan dróg, konieczność rozszerzenia sieci telefonicznej na wszystkie wsie, utworzenie punktu weterynaryjnego, usprawnienie komunikacji PKS i MPK oraz na zwiększenie udziału młodzieży w pracach problemowych komisji Gminnej Rady Narodowej. (sig)

LUBIN

Od 17 do 21 stycznia DKZM oraz Bułgarski Ośrodek Kultury w Warszawie organizują na terenie placówek kulturalnych zagłębia miedziowego IV „Dni Kultury Bułgarskiej”. Program, poza imprezami klubowymi w Lubinie, Chocianowie i Polkowicach, przewiduje wizytę przedstawicieli Bułgarskiej Republiki Ludowej w chocianowskim FUM-ie oraz kiermasz ludowych wyrobów artystycznych i płyt bułgarskich w hallu kina-teatru „Muza” (od 17 do 21 bm.).

ZŁOTORYJA

W związku z bardzo trudną sytuacją lokalową złotoryjskiej służby zdrowia, Prezydium PRN postanowiło dotychczasowe obiekty gromadzkich rad w Nowym Kościele, Białej i Rokietnicy przeznaczyć na potrzeby lecznictwa. Ponadto w bieżącym roku nakładem 800 tysięcy złotych Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego wybuduje ośrodek zdrowia w Krzywej.

Na poprawę bazy lokalowej w samej Złotoryi trzeba jednak jeszcze poczekać. Złagodzi ją dopiero nowy szpital, który będzie oddany do użytku w 1976 roku. Do rozwiązania pozostała sprawa przychodni obwodowej. Dotychczasowe jej pomieszczenia (budynki mieszkalne) zupełnie nie nadają się do tych celów. MS

Motto:
„Obrabiacze kruszców poszukują żyły złota, ródzkarze zapuszczają się w tajniki ziemi, by oczy wód wysledzić.”

MIKOŁAJ KOPERNIK:
„Teofila Symokatty listy obyczajowe, sielskie i miłosne”

KOPERNICY — MIEDZIARZE

ANTONI LENKIEWICZ

NAZWISKO Kopernika pochodzi od nazwy wsi Koperniki, należącej według obecnego podziału administracyjnego do powiatu nyskiego w województwie opolskim. Wieś Koperniki była przez wieki własnością biskupów wrocławskich, którzy poczynając od Jana herbu Jastrzębiec (rok 1062) aż do Przecława Pogorzelskiego (początek XV wieku), wszyscy bez wyjątku byli Polakami. Niekwestionowanym faktem jest także i to, że ludność ziemi nysko-otmuchowskiej była do wieku XIV niemal w całości autochtoniczna, tzn. śląska (polska).

W języku staropolskim słowo kopernik (od łacińskiego — cuprum — miedź) oznaczało człowieka, który wydobywa i obrabia miedź. Ponieważ kopernicy, czyli obrabiacze miedzi, stanowili we wsi zasadniczą grupę mieszkańców, dlatego też miejscowość ta zwie się do dzisiaj Koperniki, a jej mieszkańcy, nawet ci, którzy nie wykonywali pracy związanej z miedzią, przenosząc się do miast, przybierali nazwisko Kopernik. Ślady ludzi wywodzących się ze wsi Koperniki i przybierających nazwisko Kopernik odnajdujemy we Wrocławiu, w Żabkowicach Śląskich w Krakowie (1367 rok), w Toruniu (1400 rok), w Olkuszu (1409 rok) i we Lwowie (1430 rok). Pradziad wielkiego astronoma był w Krakowie kamieniarzem, co

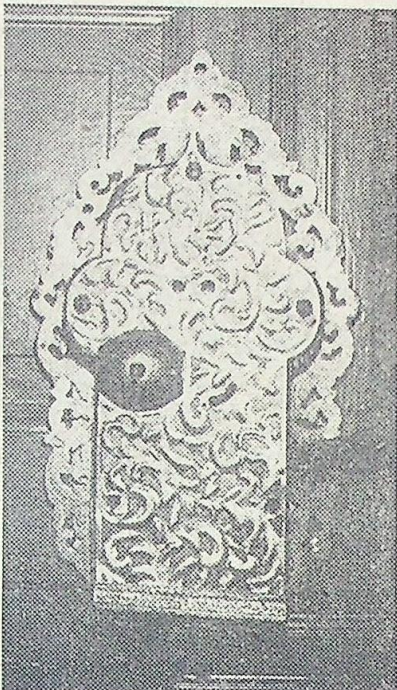
nie znaczy jednak, że w rodzinie tej zerwały się kontakty z miedzią. W późniejszych latach w rodzinie Koperników miedź występuje jako konkretny miernik pracy oraz pomyślności najbliższych i całego kraju Dziadek Mikołaja — Jan Kopernik — występuje w źródłach krakowskich w latach 1433—1441 jako bogaty kupiec, obracający poważnymi sumami i związany handlowymi interesami z krakowskimi i śląskimi domami bankowymi, miedzi innymi w Świdnicy i Wrocławiu. Wśród towarów, którymi handlował bardzo często występuje miedź, ołów i wszystkie kruszce wydobywane na Śląsku od najdawniejszych wieków.

Mikołaj Kopernik — ojciec astronoma — występuje w aktach krakowskich jako kupiec hurtownik od roku 1447. Na podstawie zachowanych dokumentów wiadomo, że utrzymywał stosunki handlowe z Wrocławiem i Gdańskiem. W roku 1448 przed sądem gdańskim domagał się od miasta Gdańska należności za dostawę 38 cetnarów miedzi. W Toruniu, jako pełnoprawny obywatel, osiedlił się Kopernik około roku 1456, a w roku 1460 ożenił się z Barbarą Wattenrode — córką jednego ze znaczniejszych toruńskich mieszczan. Jej przodkowie, wsławni działaczością na rzecz Polski, również wywodzili się z autochtonicznej ludności Dolnego Śląska (Pszemno koło Świdnicy).

W dosyć zamożnej rodzinie Mikołaja i Barbary urodziło się czworo dzieci: Andrzej, Barbara, Katarzyna i Mikołaj. Nieczęsto ośładały one swego ojca. „Koplude — loplude”, czyli „Kupcy są ludźmi biegającymi” — głosiło stare, hanzeatyckie powiedzonko, a więc i ojciec przyszłego astronoma z racji zawodu wiele musiał podróżować. Wiemy na przykład, że z Torunia bardzo często jeździł do Wrocławia. Zmarł w czasie jednej z licznych w tym czasie epidemii, w roku 1483, gdy jego syn, który dziełem swym miał dać sygnał do pierwszej rewolucji naukowej, miał zaledwie 10 lat.



Fot. Tadeusz Szwecl



Taki, pochodzący z XVI wieku zamek, broni dostępu do zbiorów.

ZACZĄŁ zbierać znaczki pocztowe jeszcze w 1949 roku jako uczeń szkoły średniej. Mimo upływu lat, filatelistyczne zainteresowania nie miały. Dzisiaj w zbiorach Zbigniewa Druszkiewicza znajdują się chyba wszystkie wydane na świecie polonica oraz znaczki przedstawiające laureatów nagrody Nobla.

— Nie ma znaczka dotyczącego naszego kraju, a wydane na świecie, który nie znajdowałby się w moich zbiorach — mówi właściciel

kolekcji. — Szczególnie cenię tureckie znaczki o Marii Skłodowskiej-Curie z 1935 roku i „austriackie” Sobieskiego z roku 1933. Z bardziej wartościowych warto także wymienić znaczki upamiętniające przelot Lewaniewskiego na linii Moskwa — San Francisco — pilota polskiego pochodzenia, który uczestniczył także w akcji ratowniczej wyprawy Czeluski. W moich zbiorach zgromadziłem oprócz tego wszystkie znaczki (poza najnowszym: wydaniem) dotyczące laureatów nagrody Nobla.

Bogata kolekcja filatelistyczna Zbigniewa Druszkiewicza prezentowana była w Warszawie na wystawie „Polska 1000”. Jako jeden z dwóch w kraju otrzymał za swoje zbiory złoty medal. Sukces odniesiony w Warszawie nie był jedyny. W 1969 roku w Sofii na wystawie znaczków przedstawiających laureatów nagrody Nobla otrzymał „brąz”. Ponadto zebrał na różnych wystawach krajowych prawie 20 medali.

Zainteresowania kierownika Spółdzielni Kominarskiej „Florian” w Legnicy nie ograniczają się jedynie do znaczków pocztowych. Od kilku lat pasjonuje go także bolesławiecka ceramika. I w tej dziedzinie również ma się czym pochwalić. Najstarszy okaz w jego zbiorach pochodzi z 1714 roku (o czym świadczy data na pokrywie cynowej), młodsze sięgają roku 1850. Nie koniec na tym. Zbigniew Druszkiewicz zbiera też stare szkło, ludowe świątki i różne inne starocie.

Dobrze się stało, że część bogatych zbiorów — kolekcje znaczków i wyroby ceramiczne — zaprezentowano w „Parnasiku”. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem, zarówno wśród młodzieży, jak i dorosłych. Warto więc chyba dotrzeć i do innych kolekcjonerów. Na pewno nie brakuje ich w naszym regionie.

FILATELISTYCZNE POLONICA

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Oprócz znaczków pocztowych pan Druszkiewicz gromadzi różne starocie, a jego mieszkanie przypomina muzeum.

Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

*2 duża sympatia
dla Cyteluchów
„Konkreto”
Maryla Rodowicz*

Maryla Rodowicz:

**„TO BYŁ
TYLKO ŻART...”**



Fot. Pavel Jasansky

— Podobno w jednym z lubińskich przedsiębiorstw zaproponowano pani etat piosenkarki?

— To zdarzyło się po koncercie, jaki miałam w zakładzie transportu. Dyrektor zaproponował, że zaangażuje mnie, żebym śpiewała na wszystkich akademiach i uroczystościach. Główny księgowy dodał, że dostawałabym urlopy okolicznościowe na koncerty zagraniczne czy występy w telewizji...

— I co?

— To był tylko żart...

— Jak wspomina pani swój debiut?

— Był nieudany. Po prostu nie umiałam śpiewać, byłam zupełną amatorką, a o doborze repertuaru decydował przypadek. Swoją stylistykę wykształciłam dużo później, bardzo nad tym pracowałam. Zaczęłam zwracać uwagę na dobór dobrych piosenek, a kiedy stworzyłam zespół, ustalił się ostatecznie styl mojego śpiewania.

— Jak dobiera pani swój repertuar?

— Zawsze wiem, jakiej piosenki mi brakuje. Łączy się to z przeżyciami osobistymi. Po prostu czuję o czym chciałabym śpiewać i pisać wtedy do swoich stałych „tekściarzy” (Osiecka, Bryll) na jakim tekście mi zależy. Kiedy jest już gotowy, ktoś dorabia muzykę... Ale to nie jest reguła. Zdarza się, że wszystko zaczyna się od muzyki. Zdarza

się, że dostaję gotową piosenkę — niespodziankę.

— Do każdej piosenki wkłada pani odpowiadającą sukienkę. Czy to specjalna reżyseria?

— Tak, ale tylko wtedy, gdy nie śpiewam kilku piosenek na raz i mam czas się przebrać. Sama wybieram swoje sukienki i staram się, by kreacja podkreślała charakter piosenki.

— Gdzie będzie pani teraz występować?

— Będę miała nagrania radiowe w NRD, a potem koncerty w Czechosłowacji. Pod koniec lutego odbędzie się we Wrocławiu wręczenie mi Złotej Płyty, którą otrzymałam rok temu za pierwszy longplay. Dopiero teraz będę miała czas, żeby ją odebrać...

Rozmawiała ZOFIA GEBHARD

LISTY

Dymna zasłona?

W Legnicy — blisko 80-tysięcznym mieście — są tylko cztery kina. („Ognisko”, „Bałtyk”, „Piast”, „Kolejarz”). Prawdą jest, że na dobor i szybkość dotarcia repertuaru filmowego narzekać nie można. Przykładowo kino „Ognisko” wyświetla nowości filmowe w tym samym czasie co wrocławski „Śląsk”, ponieważ należy do tego samego typu tzw. kin pierwszej kategorii. W związku z tym ceny biletów są wysokie. W tym bał problem, nikt bowiem nie chce płacić za coś, czego nie ma. A nie ma dlatego, że „Ognisko” nie reprezentuje nawet w połowie wymogów stawianych kinu kategorii pierwszej. Przeprowadzony przed kilku laty remont podwyższył wprawdzie standard lokalu, ale daleko mu jeszcze do doskonałości, o czym świadczy następujący przykład. Pewnego, jesienne-

go dnia wybrałem się do „Ogniska”. Moje zdziwienie nie miało granic, kiedy ujrzałem wydobywające się jakby spod ekranu kłęby duszącego dymu. To było nie do wytrzymania. Mimo najszybszych chęci, po piętnastu minutach, z bólem głowy, musiałem wyjść z kina. Następnego dnia dowiedziałem się, że przyczyną „dymnej niespodzianki” była niesprawność instalacji ogrzewczej...

A jak jest w pozostałych kinach? „Bałtyk” słynie z młodych ludzi gorliwie utrudniających wejście i... ze słabej akustyki. Najmniejsze kino „Piast” cieszy się największą popularnością, co najlepiej świadczy o tym, że nie kosztowny wystrój przyciąga miłośników filmu, lecz odpowiednia atmosfera i ciekawy, mimo że nie najnowszy, repertuar. Szczególnie jednak brawa należą się kierownikowi „Piasta” za DKF — „X MUZA”.

Ale przecież jeden „Piast” wiosny nie czyni. I chyba powinno się w 80-tysięcznym mieście pomyśleć bardziej serio o przybytkach X Muzy.

MACIEJ ADAMCZUK

BIUROKRATO DAJ SIĘ PRZEKONAĆ!

ZDAWNYCH czasów — powojennej walki z plagą analfabetyzmu przetrwała anegdota o plakacie reklamującym kursy czytania i pisania. Podobno widniała na nim okazała inwokacja: „Analfabeto, stań i przeczytaj!”. Rzecz prosta, że to po- bożne wezwanie mogło do- trzeć tylko do nieanalfabe- tów.

Czasami ogarnia mnie niepokój, czy uparta namięt- na walka naszej prasy z biu- rokacją, wszystkie te celne i zjadliwe ataki na wszelakie- go autoramentu biurokratów nie są kulami mierzącymi wprost w przysłowiowy płot. Przesłaniem trafiającym wprawdzie w sedno odczuć przekonanych antybiurokra- tów, ale nie docierającym w ogóle do głównego adresata, do antybohaterów całej kam- panii.

Dzieje się tak z wielu przyczyn. Przede wszystkim w ramach dal- szego narażania się prasy biurokra- tom, odważyć się wyrazić przekona- nie, że bardzo wielu z nich po pro- stu nie czytuje ani gazet, ani ty- godników chłosejących biczem sa- tyry biurokratyczne wynaturzenia. Dalej — ludzie w ogólności, a oso- bnie biurokratycznie przytępieni w szczególności, nie zwykli utożsamiać się z negatywnymi wzorcami oso- bowymi. Postrach petentów — panien- ka z okienka bez trudu i bez reszty wcielił się w interesującą i nieszcze- śliwą Jenny — bohaterkę „Love sto- ry”, ale nie dojrzy żadnej analogii do siebie w opisaną przez dzien- nikarza paniencę z okienka — postra- chu petentów.

I wreszcie tuż — rekin biu- rokacji, tacy nie w ciemie bici, wie- dzący co w trawie piszczy, są już zbyt zdemoralizowani, by w ogóle dało się ich dobrym słowem prze- konać. Oni po prostu widzą niebez- pieczne związki między przewyż- czeniem biurokracji a utratą wła- snych wygodnych stołków. To oni zwykle parają się odpisywaniem do

redakcji, która ośmieliła się skry- tykować biurokratyczne Eldorado. Piszą o szkalowaniu przez nieo- powiedzialnego dziennikarza dobrego imienia zasłużonej w służbie spo- łecznej instytucji, nadmieniają o nie- docenianiu obiektywnych trudności, z jakimi muszą się borykać. Sama przechowuję na pamiątkę jeden taki list, z którego tylko pierwsze zdanie jest cenzuralne i brzmi: „Nie po to wywalczyliśmy socjalizm, żeby byle pismak strzelał teraz do nas zdrad- dziecko zza węgla naszej własnej, ludowej gazety”.

Oczywiście, wcale nie wynika z tego postulat zawieszenia broni w mało skutecznej walce, a przeciwnie — konieczność podjęcia wojny sku- tecznej i zwycięskiej. Walki prowa- dzonej wprost z biurokratami, na terenie wroga, w której prasie przy- padłaby co najwyżej rola korespon- dentów wojennych, komentujących polityczki i donoszących o sukcesach i porażkach.

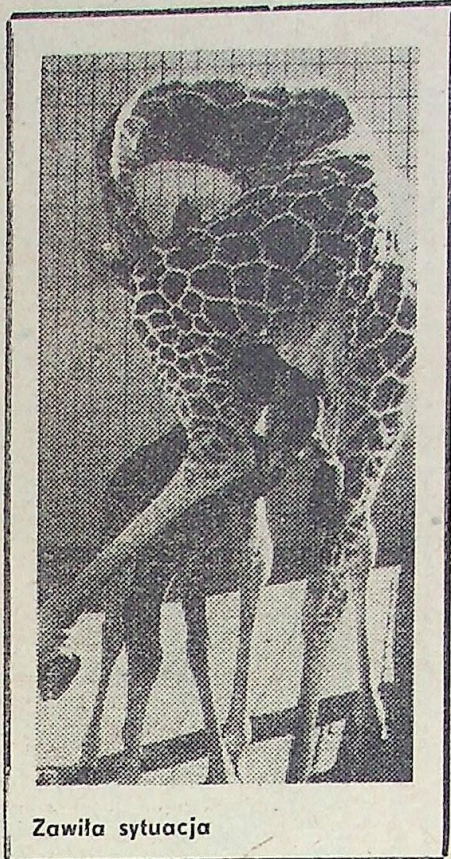
TASIEMCOWO długa jest lista hasel, pod jakimi permanent- nie dokonują się zrywy, po- rządkowanie i ładzenie funkcyjno- wania wszystkich jednostek i insty- tucji w naszym kraju. Oszczędność, dyscyplina, bezpieczeństwo i higiena pracy, sprawy socjalne — to tylko niektóre z bardzo różnych, jak wi- dać, kierunków natarcia. A gdyby tak wprowadzić na stałe walkę z biurokacją jako zadania naczelne, kierunek obowiązkowy, nakaz chwi- li, kryterium oceny? Mamy niezli- czoną ilość kursów, szkoleń, kurso- konferencji, seminariów i sympo- zjów. Ile z nich poświęcone było sposobom i metodom przewyżcza- nia biurokracji? Działają sporo orga- nizacji społecznych, spółdzielczych i innych. Czy angażują się one w zwalczanie biurokracji?

Doskonalony jest ostatnio system ocen pracowników. Bierze się pod uwagę wykształcenie, zdyscyplino- wanie koleżeńskie itd., itd. Tylko o zasługach antybiurokratycznych cicho. A przecież bywają wykształ- ceni, zdyscyplinowani i koleżeńscy biurokraci, oj, bywają! Mamy ty- siąc i jeden kryteriów premiowania i nagradzania — za wydajność, za eksport za racjonalizację, tylko wciąż jeszcze laureata nagrody za zwalczanie biurokracji nie widać.

Walki z biurokacją nie może wygrać prasa, nie może jej także rozegrać zwycięsko do końca sama tzw. góra. Na-

wet gdyby powstało Mini- sterstwo Obrony przed Biu- rokacją. Najlepsze nawet od- górne zarządzenia antybiuro- kratyczne nadal mogą się ni- żej przekształcić w kwadra- turę czystej biurokracji. Po- konać ją może tylko wew- nętrzna społeczność rady, urzędu, poczty, osiedla. Spo- łeczność przeskolona i poin- formowana, pod tym kątem oceniana, nagradzana i kara- na.

Wtedy także wdzięczniej- sza będzie rola dziennikar- skiego zwiadu po tropach ginącej biurokracji.



Zawiła sytuacja

FELIETON Z PARAGRAFEM

ANNA MARIA

NIKT nie chciał w to uwie- rzyć. Bo przecież to brzmiało nieprawdopodob- nie. Niemowlę, żeby długoletni, sumienny, lubiany, cie- szący się ogólnym zaufaniem pracownik zmienił się nagle w defraudanta. A jednak akt oskar- żenia stawia Annę Marię w sytuacji jednoznacznej. „Od 1968 roku do października 1971 jako księgowa Międzyzakładowego Do- mu Kultury „Merkury” zagarnęła 61.758 złotych, (...) spowodowała niedobór w kwocie 55.301 złotych, (...) wspólnie z kasjerką spowodowa- wała niedobór 27.600 złotych”. W sumie związkowy kontroler nie zdolał doliczyć się prawie 135 tysięcy złotych.

Anna Maria pracowała w „Mer- kury” jedynie dodatkowo. O- prócz tego przez kilkanaście lat była starszą księgową w jednym z legnickich zakładów. Wywiązy- wała się z obowiązków bez zarzu- tu. „Koleżeńską, obowiązkową, długoletnią pracę zdobyła sobie zaufanie współpracowników i przełożonych” — brzmi opinia dyrekcji. Podobna jest opinia rady zakładowej: „W swojej pracy odznaczała się społecznym podej- ściem do zagadnień związkowych, uprzejmością, wyczuleniem na sprawy ludzkie”. Widać nie są to tylko puste słowa, skoro w 1969 roku Annę Marię obrano w tym zakładzie sekretarzem ekonomicz- nym (o ironio!) KSR.

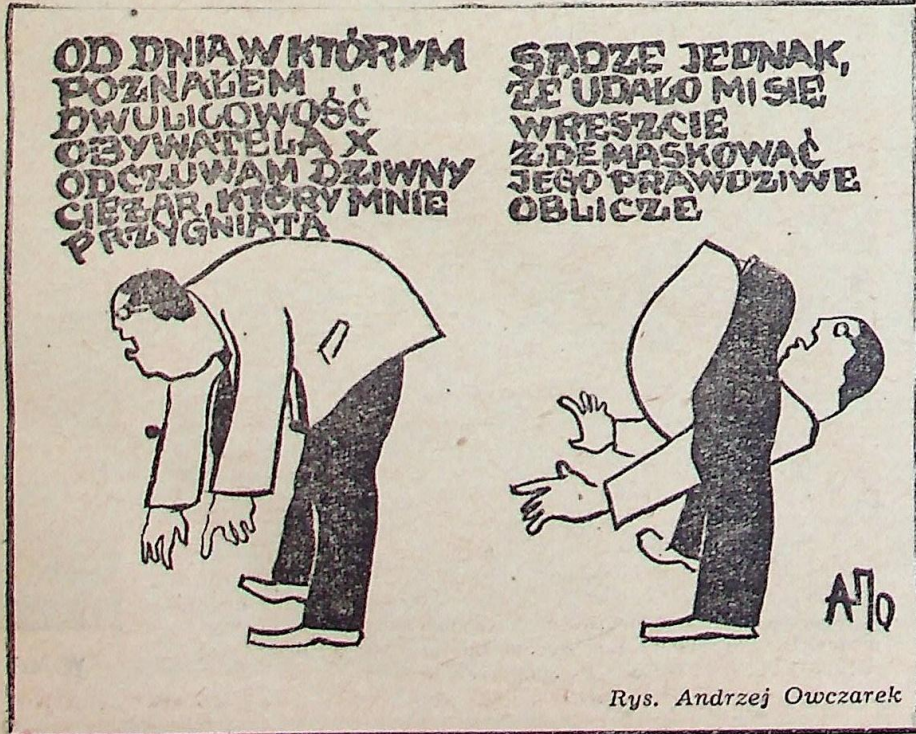
„W momencie przeniesienia Anny Marii do pracy w charak- terze sekretarza ekonomicznego zaczęły się gromadzić zaległości w księgowości „Merkurego” — tak brzmi opinia biegłego, który do- daje: „zgubiła się w rachubie i nie wiedziała ile jest dłużna”. Tak. Nie tylko bałagan, brak odpo- wiedniej dokumentacji zarzuca się byłej księgowej. Jak wynika z aktu oskarżenia ona sama chętnie korzystała z powierzonej gotówki. Brała pieniądze z kasy, przy po-

mocy kasjerki, pobierała pieniądze z banku na rzekome zakupy. Wie- działa co robi. Najlepszym dowo- dem — falszowanie sprawozdań finansowych i całe stosy niezgod- nych ze sztuką księgowania (którą Anna Maria znała doskonale) do- kumentów.

Anna Maria przyznaje się do winy, choć obciąża nią i innych — kierownictwo klubu, związki zawodowe, zobowiązane do prze- prowadzania społecznych kontroli, nie interesującą się działalnością klubu, radę społeczną. Nie zgadza się tylko na wyliczoną przez biegłych sumę. Określa swą winę na niepełne 50 tysięcy. Twierdzi, także że te pieniądze właściwie obciążają nie tylko ją. Wylicza zaliczki, które niemal wydzielali jej pracownicy „Merkurego” bez pokwitowań („nawet przed ban- kiem czekali”), opowiada o alko- holowych przyjęciach, które urzą- dzała w macierzystym zakładzie dla bardzo ścisłego grona, do których musiała dokładać. Wspomina delikatnie o dużej pożyczce, tak dużej, że nie chce nawet wy- mienić sumy, dla Bardzo Ważnej Osoby. Zastrzega, że to nie wy- pominięcie, nie pretensje, bo uwa- żała tę pożyczkę za... akt daro- wizny. Dopiero przewód sądowy wykaże, ile w tych opowiadaniach jest prawdy, a ile swoistej samo- obrony szanowanego i uczciwego przez wiele lat pracownika.

Anna Maria całą sumę niedo- borów wykrytych w „Merkury” wpłaciła już do kasy. Na pewno nie przyszło jej to lekko. 130 tysięcy to przecież zawrotna su- ma nawet dla ludzi dobrze sytu- owanych. Ale nie tylko o pieni- dze chodzi. Musiała odejść z za- kładu, w którym pracowała od 1957 roku. W najbliższej perspek- tywie rozprawa sądowa. A przede wszystkim straciła zaufanie i wypracowany przez kilkanaście lat szacunek. Wiele trzeba będzie czasu, żeby odzyskać go na nowo...

SAMBA



Rys. Andrzej Owczarek



Przed dalszą przeróbką zwoje walcówki przechodzą kąpiel w roztworze kwasu siarkowego. Dźwig obsługuje Stanisław Potwora.

SZKODA, że produkcję mierzy się tutaj kilogramami, że nikt nie pokusił się o obliczenie ile kilometrów miedzianego drutu wyszło już z popularnych legnickich „Kabli”. W każdym razie pewne jest, że można by nim opasać kilkakrotnie całą kulę ziemską.

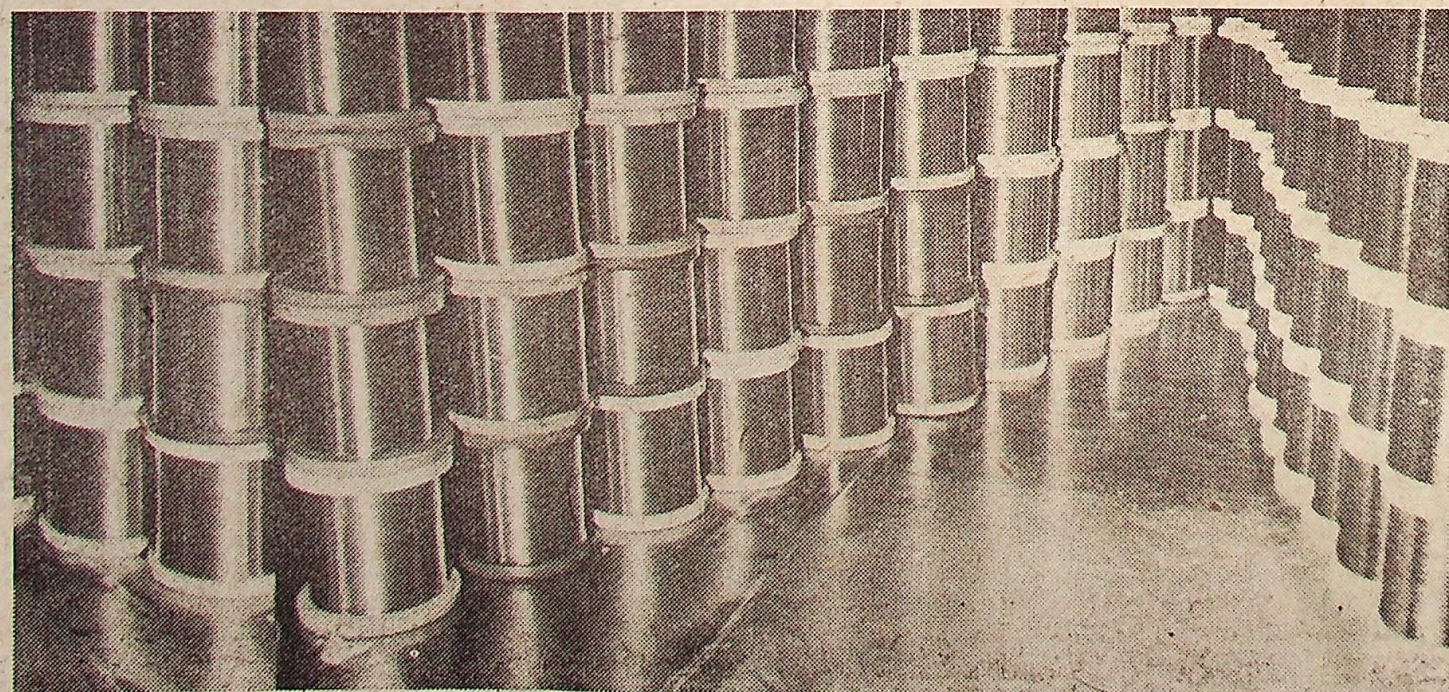
Legnicka Fabryka Przewodów Nawojowych jest nierozłącznie związana z rozwijającym się przemysłem miedziowym. Przetwarza się tutaj miedź na różne rodzaje drutów nawojowych — między innymi emaliowane w bawełnianym i jedwabnym oprzędzie oraz tak zwane schematowe, niezbędne w centralach telefonicznych. W ubiegłym roku wartość produkcji przekroczyła 630 milionów złotych. Tegoroczne zadania przewidują wzrost dziesięcioprocentowy. Nie będzie to jednak łatwe. Przystarzały park maszynowy (niektóre urządzenia pochodzą jeszcze z 1947 roku) poważnie ogranicza zdolności produkcyjne zakładu. Wprawdzie o modernizacji fabryki i wymianie wszystkich maszyn mówi się już od kilkunastu lat, ale na tym koniec. Mimo trudnych warunków pracy plany produkcyjne wykonywane są rytmicznie. Dużą w tym zasługą całej 700-osobowej załogi, wśród której na szczególne wyróżnienie zasługują Franciszek Mazur, Alojzy Mikołajczak, Leon Pachuca, Stanisław Lange, Stanisław Potwora, Ryszard Guzik, Józef Tomaszewski, Tadeusz Kania, Lucyna Penkalska, Lucyna Compel, Krystyna Siomek, Helena Marciniak, Janina Kopystańska, inż. Antoni Jeżak, inż. Mieczysław Kus, Józef Bukowczyk oraz brygady Tadeusza Orzechowskiego, Waldemara Rudka i Franciszka Klepackiego.

Od pewnego czasu coraz głośniej mówi się nie tylko o modernizacji istniejącego, ale także budowie nowoczesnego zakładu przewodów nawojowych. Ma on być wybudowany po 1975 roku. Zanim jednak powstanie nowa fabryka trzeba unowocześnić starą. Wymagają tego stale wzrastające potrzeby gospodarki narodowej.

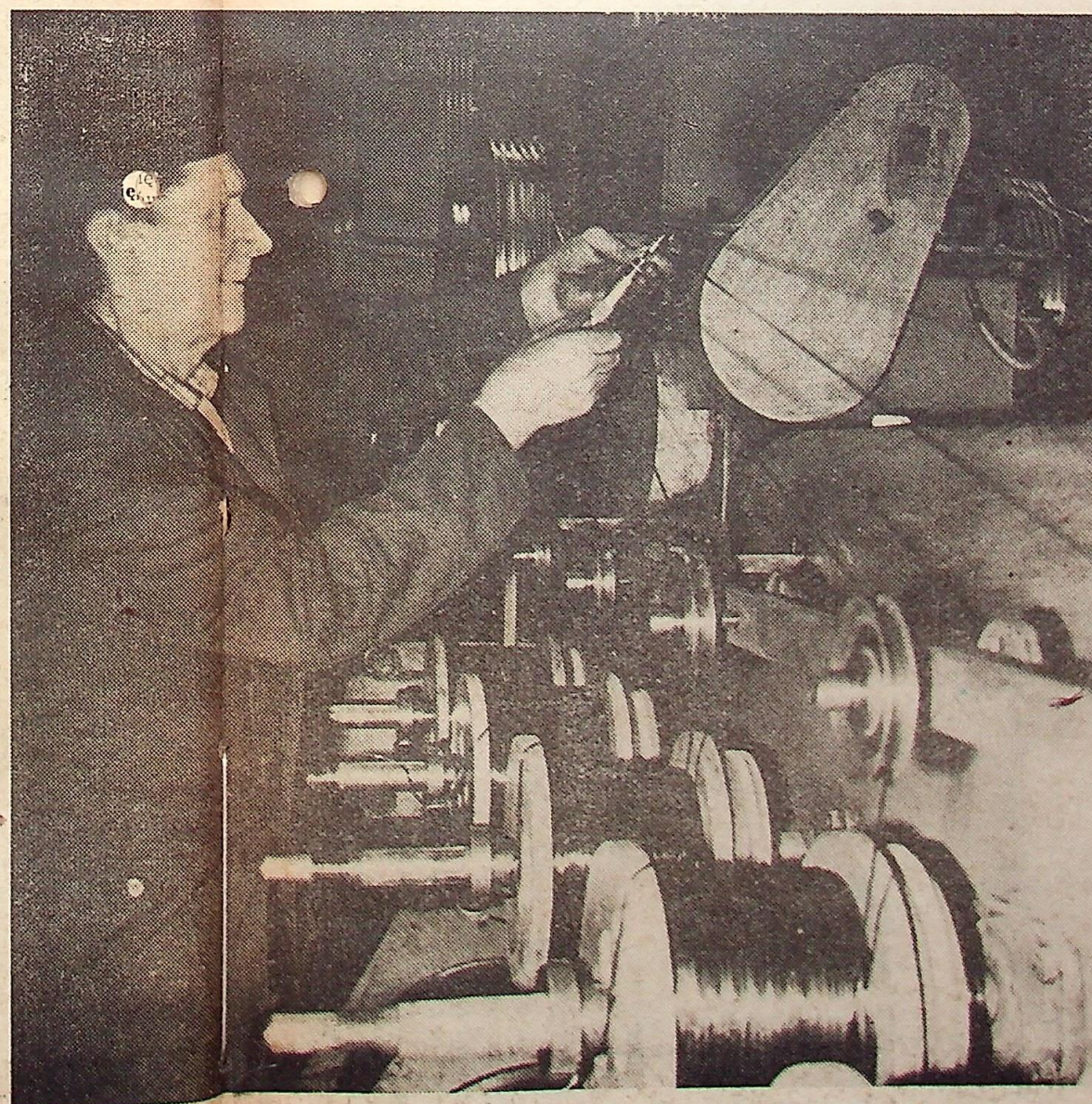
Tekst: Zygmunt Łuszcz

Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

Jakość przewodu zależy m. in. od prędkości nawijania. Czuwa nad tym Halina Nadolna.



OPASAĆ KULĘ ZIEMSKĄ



W czasie jednej zmiany emaliernik Franciszek Mazur wykonuje setki pomiarów grubości przewodów.



Bez ochraniaczy na uszy trudno byłoby wytrwać w huku maszyny. Przy oprzędzarce Halina Ryba.



Obsługa emaliarki, przy której pracuje Liliana Wrzałik wymaga dużej wprawy.

POGODA w Rzymie cudowna. Dzień w dzień bezchmurne, lazurowe niebo. Temperatury niezwykle wysokie. Ręce w termometrach skacze chwilami do 50 stopni Celsjusza. Pragnienie uczyć nieustannie, a tu z pić trzeba się ograniczać. Mam dwa kilogramy powyżej limitu wagi lekkiej. Jeżeli mam je zbić, to należy utrzymywać wyjątkowy reżym w spożywaniu posiłków i płynów. Przez cały dzień mogę wypić zaledwie trzy czwarte szklanki wody mineralnej zmieszanej z sokiem pomidorowym. Mieli w Rzymie za swoje bokserzy kłopotaczy się z nadwagą, a przecież niejedni zbijał o wiele więcej niż ja.

W boksach do mierzenia wagi rozpoczyna się wojna nerwów. Takowanie jeden drugiego. Ocena tężyzny, wytrębowania, bystrości oka. Szukam znajomych. Jest McTaggart, Kellner, Lempio. Z kim byłoby najłatwiej stoczyć pierwszy pojedynek? Z każdym, tylko nie z tym smukłym Amerykaninem o nazwisku Campell. Cóż to za świetny bokser musi być z tego Murzyna — podziwiam w nim człowieka-sprężynę. Z każdym, byle nie z tą gumą. Gdybym mógł, od razu dalbym mu złoty medal. Po wadze pojechałbym do wioski, a kierownictwo pozostało na ceremonii losowania. Przywieziono mi dobrą nowinę. Tak przynajmniej ogólnie uważano. Pierwszym moim przeciwnikiem będzie reprezentant Iraku — Abdul Karim. Zastanowiłem się chwilę, gdzie tu imię, a gdzie nazwisko. Ważniejszy był dylemat, jaką wartość może przedstawiać ten egzotyczny pięściarz?

Okazało się, że przyjdzie mi walczyć jako jednemu z ostatnich w naszym zespole. Dokładnie, dopiero za 6 dni stanę w ringu olimpijskim. To okazało się dla mnie zbawienne. Pozwoliło mi na przetłamanie niedyspozycji wielomiesięcznej i dojsce do znakomitej formy. Jalone, zdawać by się mogło, tygodnie bezproduktywnej pracy zaczęły raptownie wydawać plor. Inna sprawa, że trenowałem intensywnie w dniach poprzedzających mój start, wprost z niebывалым uporem. Już po wszystkim, w drodze powrotnej do kraju, Zbyszek Pietrzykowski powiedział mi: „Obserwowałem cię w tych wolnych dla ciebie, pierwszych dniach olimpijskich uważnie i dostrzegłem z jaką pasją, z jakim zaangażowaniem, a nawet złością trenowałeś. Czuję, że złapiesz „oddech”, jakiego jeszcze w życiu nie miałeś...”. Forma pojawiła się nagle, podczas sparringu z Mariarem Kasprzykiem. Radziłem sobie z nim bardzo swobodnie i pewnie. Schodząc z ringu odrochowo nawet powiedziałem kolegom: „Ależ jestem w formie!” — Świadomość tego podziałała na mnie jeszcze bardziej mobilizująco. Za kilkanaście minut dorwałem się do przyrzędów niemal z furją. Cwiczyłem zapamiętałe, bez oznak zmęczenia, aż tu nagle czuję przejmujący ból w nodze. Padam na parkiet i nie mogę wstać o własnych siłach. Zmiana nastroju diametralna. Po niedawnej radości ból i niemal czarna rozpacz. No, to olimpiada się jeszcze dla mnie nie zaczęła, a już się kończy — myślę, przywołując Stasia Zalewskiego. Ten zaczyna masować mi mięsień dwugłowy, szarpać go i tarmosić. Nic nie pomaga. Przy pomocy kolegów docieram do wioski olimpijskiej. Kuśtykam prosto do nieoczekiwano doktora Moskwy. Tłumaczę mu, co nastąpiło. Doktor Moskwa słucha uważnie, obmacuje delikatnie nogę i mówi: „Tylko broń Boże nie masować, bo tam jest wewnętrzny, krwawy wylew. Odpowiadam, że przed chwilą Stasio zaprzestał półgodzinnego masażu. — To pogorszyło sytuację — Moskwa kręci głową w przynębnieniu. Miał na szczęście aparat z prądami diadynamicznymi. Była to wówczas absolutna no-

wość w medycynie sportowej. Działanie tego urządzenia polegało na tym, że zakładało się jego odgaleźniki w postaci jak gdyby macek na część obolałą i po włączeniu impulsów odczuwało się drgania o zmieniającym natężeniu. Do chwili mojej walki pozostawało w momencie kontuzji prawie dwa dni. Tylko dzięki takiemu zabiegowi okoliczności mój wyjazd do Włoch nie stał się zwykłą wycieczką. Skorzystałem z tego aparatu przed pierwszą walką cztery razy i rana nieco się wykurowała, przynajmniej na tyle, że mogłem stanąć w ringu nie kulejąc i jako tako się w nim poruszać.

MOJE nagłe olśnienie formą należy do tych niezwykłości w sporcie, które tak trudno jest racjonalnie pojąć. Twierdząc, że do tej pory nikomu chyba nie udało się wynaleźć metody gwarantującej niezawodnie optymalną formę fizyczną i psychiczną na najpoważ-

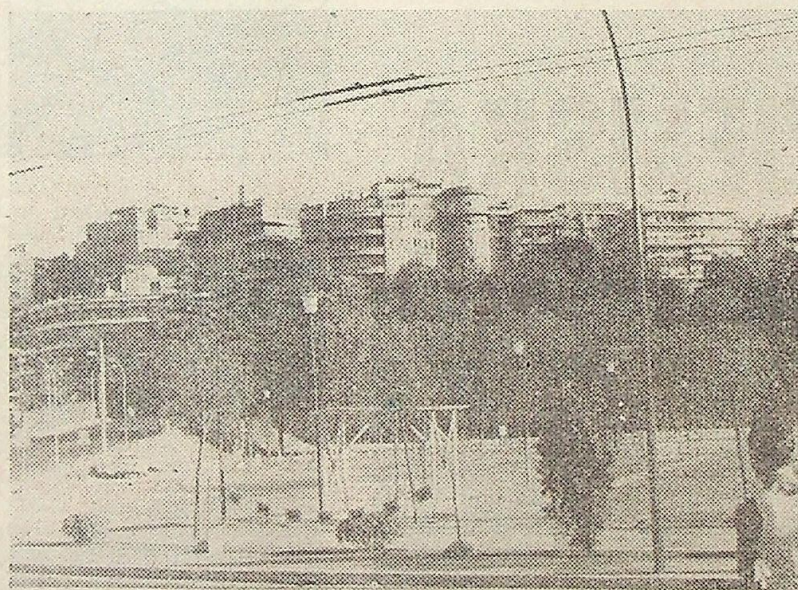
wszyscy, przeważnie wprawiając w podziw włoską publiczność swoimi walorami. Wzrasta moje podniecenie po tych sukcesach. Chciałoby się także zwyciężyć i nie pozostać w tyle za resztą. Waga i badanie lekarskie potęgują zdenerwowanie... Walczę wieczorem, nota bene wszystkie swoje walki stoczyłem w Rzymie o tej porze. W tym samym dniu, ale dopiero późną nocą, wyjdzie na ring Władzio Jędrzejewski.

Półgodzinna mocna rozgrzewka w polskiej szatni. Rozgrzewka nie jest regulaminową powinnością, lecz każdy szanujący się bokser stosuje ją, by w chwili wejścia między liny być już rozgrzanym, dzięki czemu łatwiej znieść początkowe, często niezwykle szybkie tempo walki. Po tej zaprawie idziemy ze Stammem do pokoju urzędowego. Uda się tam również mój przeciwnik. Tu otrzymujemy bandaż na dłoń. A propos bandażu. Nie są one używane przez każdego pię-

10 lat w ringu (34)

BEDE NACIERAŁ...

KAZIMIERZ PAŹDZIOR



Intensywnie trenowałem. Do pierwszego olimpijskiego startu pozostało mi sześć dni...

niejsze zawody. Bywa, i to najczęściej, że do maksymalnych możliwości dochodzi się z dnia na dzień systematycznym, intensywnym treningiem. Tak było ze mną przed Pragą. Zdarza się, że forma zjawia się nagle, po uprzednich, niezwykle uciążliwych ćwiczeniach, które z braku efektów znieść mogą tylko najwytrwalsi. Z całą pewnością spotkać można przypadki, że forma nie pojawia się wcale. Wpływa na to także wiele czynników pozasportowych: wiek, przeżycia osobiste w tym okresie, nieprzewidziane kłopoty, dolegliwości. Sprawa sportowej doskonałości zależy, jak widać, od wielu aspektów. Z reguły jednak osiągają ją ludzie o specyficznych walorach charakteru, z których upór, systematyczność, solidność i odwaga wydają się decydujące. Osiągają oczywiście, jeżeli wyeliminujemy rządzącą stale światem permanentność przypadków losowych.

Taki przypadek właśnie omal nie zniszczył moich ambitnych olimpijskich zamiarów. Jednak w ciągu tych niespełna dwóch dni doktor Moskwa doprowadził mnie do stanu „używalności”. Nadszedł dzień pierwszego mojego startu...

Jestem pod wrażeniem zwycięstw kolegów. Do tej pory walczyło ośmiu i poza Henkiem Kukierem, który przegrał z Hombergiem, wygrali

ciarsza. Ich zadaniem jest wzmocnienie nadgarstka, ścięgna, a także wzmocnienie palców. Długość jednego nie może przekraczać 2,5 metra, szerokość 4 centymetrów. Zawsze korzystałem z bandazy w przekoraniu, że na pewno wzmacniają mi ręce...

Trenerzy owijają nam dłoń i zakładają rękawice. Już do samego wyjścia na ring pozostaniemy w tym pomieszczeniu z Abdulem Karimem, dalej kontynuując rozgrzewkę. To już właściwie początek pojedynku. Na razie psychologicznego, ale także ważnego. Niby w ogóle na siebie nie spoglądamy, ale i tak obserwujemy się ukradkiem. W takiej konfrontacji można od razu nabawić się kompleksu, albo zupełnie się uspokoić. Podobno Zenek Stefaniuk przegrał w Melbourne z Chilijczykiem Barientosem z tego powodu, że dał się nabrać na jego odwrotną pozycję podczas wspólnej rozgrzewki, a Zenek, znany ze swej awersji do mańkutów, tak się tym przejął, że w ringu w ogóle zatracił swój słynny styl walki, chociaż Chilijczyk od pierwszego gongu przyjął normalną pozycję. Abdul Karim był ode mnie dużo niższy. To mnie nieco uspokoiło. — Będzie nacierał — myślę. — Tacy mi zawsze „leżeli”. Mocniej oparłem się na kontuzjowanej nodze. Odczułem ból, ale „mdły”, niegroźny. Za moment poproszono nas do wyjścia na widownię...

(Cdn.)



Tradycyjnym zwyczajem pod koniec każdego roku ogłasza się listy najlepszych pięściarzy dolnośląskich, zestawiane przez przedstawicieli DOZB. Wśród stu najlepszych pięściarzy Dolnego Śląska w 1972 roku znalazło się 30 bokserów reprezentujących kluby zagłębia miedziowego.

Na pierwszych miejscach sklasyfikowano: Lechowskiego i Tomczyka (BKS Bolesławiec). Nowika („Zagłębie” Lubin) oraz Bartniczuka z „Rokity” Brzeg Dolny. Drugą lokatę w swej kategorii wagowej zajął Lis z „Rokity”, trzecią — Jakubowski („Zagłębie”), a czwartą Wrona („Rokita”) i Sobola („Zagłębie”). Na piątym miejscu znaleźli się: Różnicki (BKS), Jabłoński („Rokita”), Starmach i Cal („Zagłębie”).

Pozostali przedstawiciele „Zagłębia” sklasyfikowani zostali na następujących miejscach: szóste — Krynicky („Rokita”), Zienkiewicz („Zagłębie”), Kulczycki („Miedź” Legnica), Kubiak (BKS); siódme — Wawrzyszko („Miedź”), Paduchiewicz („Zagłębie”), Winiarski („Rokita”); ósme — Różański (BKS), Mielniński („Górnik” Polkowice); dziewiąte — Cerolewicz („Miedź”), Skowroński („Zagłębie”), Filipiak (BKS), Kowalski („Miedź”); dziesiąte — Chotodyski („Zagłębie”), Majka (BKS), Kozaczko i Wojdyło („Górnik”).

W klasyfikacji drużynowej najlepiej zaprezentował się „Rokita” Brzeg Dolny, gromadząc 54 punkty i plasując się na piątym miejscu. Pozostałe drużyny naszego regionu zajęły miejsca: 6. „Zagłębie” Lubin — 48 pkt., 7. BKS Bolesławiec — 40 pkt., 8. „Miedź” Legnica — 13 pkt., 10. „Górnik” Polkowice — 8 pkt.

*

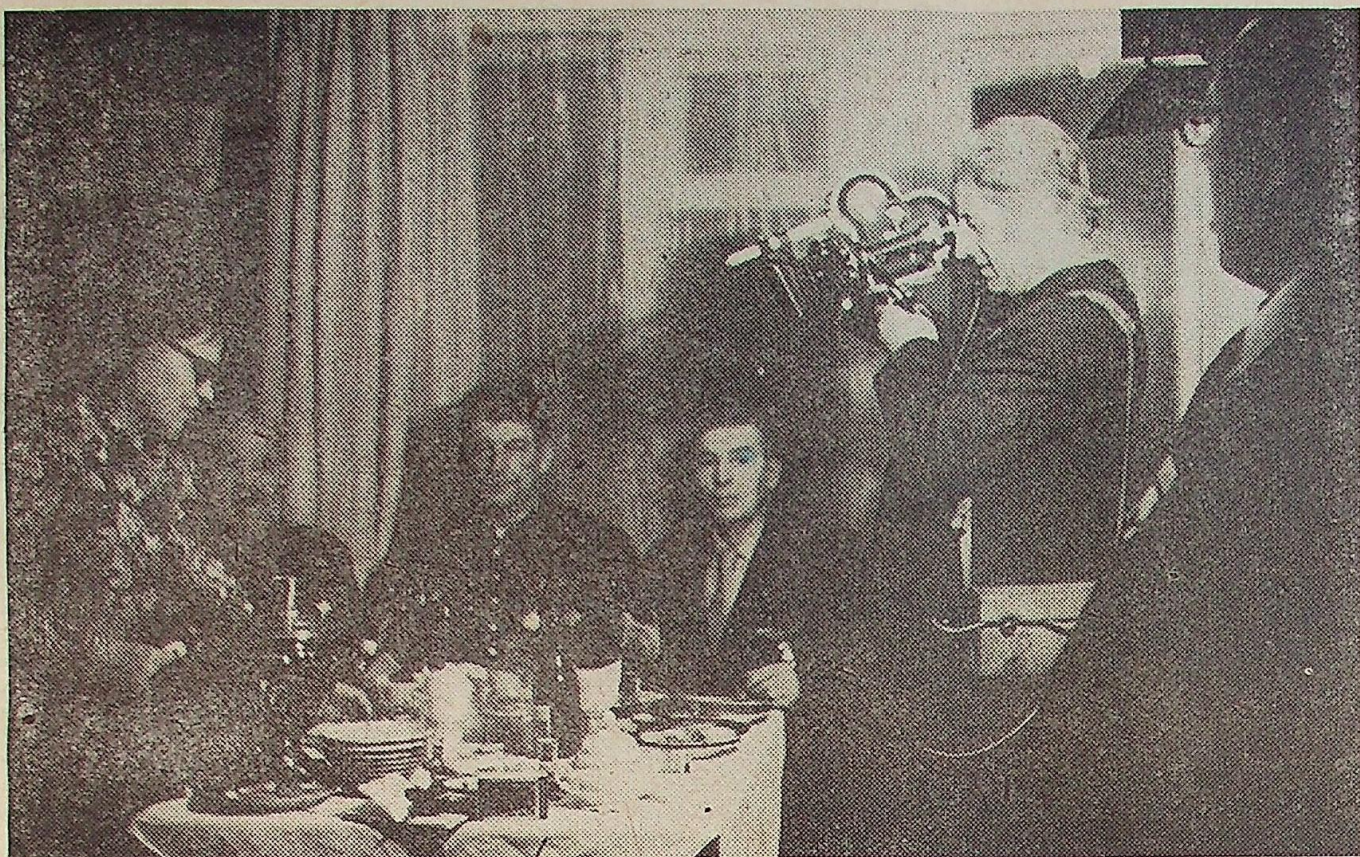
Zarząd Powiatowy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Legnicki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku organizują kurs ratowników wodnych. Zapisy przyjmuje do 15 lutego na basenie Technikum Budowlanego w Legnicy, codziennie w godzinach 14—15.

Głogowski plebiscyt

W poprzednim numerze „Konkretów” przedstawiliśmy najlepszych sportowców i trenerów z Legnicy wybranych w ogłoszonym przez władze sportowe tego miasta publicznym plebiscycie. Podobny wybór najlepszych sportowców ziemi głogowskiej ma już trzyletnią tradycję. Imprezę tę organizują: Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz „Gazeta Zielonogórska”. Pierwszy plebiscyt wygrał Henryk Kaczmarek — czołowy zawodnik II-ligowego zespołu piłki ręcznej KS „Chrobry”, triumfator dwóch kolejnych konkursów był Zygmunt Babiracki — napastnik „Jedenastki” „Chrobrego”. Głogowski plebiscyt cieszył się każdego roku ogromnym powodzeniem. Z pomocą przychodziły organizatorom zakłady pracy, fundując nagrody rzeczowe dla najlepszych. Wyniki ogłaszano na balu sportowców z udziałem zwycięzców, działaczy sportowych i trenerów oraz mecenasów sportu.

W tym roku do plebiscytu na dziedziści najlepszych sportowców ziemi głogowskiej przystąpiły — w charakterze współorganizatorów — „Konkrety”. Impreza rozpoczęła się w tym tygodniu. W najbliższym numerze zamieścimy regulamin plebiscytu, kupon, na którym typować należy najlepszych oraz proponowaną przez organizatorów listę zawodników. Plebiscyt trwać będzie do 15 lutego.

(IG)



Nie obyło się bez tradycyjnego samowara. Od lewej: Maria Chlebowska, Wiktor Chlebowski, Wincenty Małek, Jerzy Christensen, operator Roman Klonowski i red. Jacek Zacharski. Dziennikarze jak widać nie „przegapili” tego niecodziennego spotkania.

SPOTKANIA

PRZEJECHALIŚMY ponad tysiąc kilometrów. Wszystko grało jak w zegarku. Każdy miał przy sobie program podróży i każdy mógł się przekonać, że ten swego rodzaju „scenariusz imprezy”, realizowany jest z dokładnością do jednej minuty. Ale samo życie pisze najczęściej scenariusze zaskakujące i nieprawdopodobne. Przekonało się o tym wielu uczestników Pociągu Przyjaźni

Leningrad. W dawnym pałacu Szuwałowych mieści się Dom Przyjaźni i Pokoju. Jesteśmy uczestnikami spotkania przyjaciół. Po wystąpieniach i sekretarza KP PZPR w Lubinie — Józefa Nowaka i przedstawiciela mieszkańców Leningradu — Anatola Winogradowa, zaczynają się dzieła rzeczy, których nikt nie mógł przewidzieć w skrupulatnie opracowanym programie całej imprezy. General major rezerwy Mieczysław Mielenas otrzymuje z rąk ministra Janusza Bojakowskiego górnicze insygnia. Zapkę z zielonym pióropuszcem i szpadę. Mamy więc w Leningradzie górnika generała

W czasie przerwy jesteśmy świadkami niecodziennego spotkania. Wincenty Małek z Zakładów Górniczych „Lubin” odnalazł przypadkowo swojego dowódcę z czasów wojny. Pułkownik rezerwy Wiktor Chlebowski w czasie wojny w stopniu kapitana pełnił funkcję zastępcy dowódcy samodzielnego batalionu do spraw zwiadu, który wchodził w skład I Dywizji WP im. Tadeusza Kościuszki. Z Wincentym Małkiem spotkali się w Lublinie, bo tam podchorąży Małek, jako słuchacz szkoły oficerskiej, został wcielony w 1944 roku do I Dywizji i objął stanowisko dowódcy drużyny w batalionie dowodzonym przez Wiktora Chlebowskiego.

Odnalazł się również w czasie tego wieczoru kolejny ich towarzysz broni z tamtych lat — kapitan Jerzy Christensen. To spotkanie nie mog-

ło oczywiście ująć uwagi dziennikarzy towarzyszących Pociągowi Przyjaźni. Na następny, niedzielny wieczór wyznaczamy sobie spotkanie w mieszkaniu Wiktora Chlebowskiego. I kiedy wszyscy wybierają się do Teatru Opery i Baletu na przedstawienie baletowe pt.: „Szurale”, my jedziemy na drugi koniec Leningradu, do dzielnicy Uljanka. Na ulicy Loni Golikowa (młodego bohatera obrony Leningradu) pod numerem piętnastym za specjalnie na tę okazję przygotowanym przez Marię Chlebowską stołem zasiadają bohaterowie spotkania Wiktor Chlebowski, Jerzy Christensen i Wincenty Małek. Pod ręką znajdują się również pamiątki z tamtych lat. Wycinki z frontowych gazet. Specjalne rozkazy. Zdjęcia. Koresponden-

Zarówno Wiktor Chlebowski jak i Jerzy Christensen podkreślają dzisiaj z dumą, że są leningradczykami. Walczyli w obronie tego miasta. Ale z nie mniejszą dumą mówią o swoim polskim pochodzeniu i o służbie w ludowym Wojsku Polskim.

Wieczór był długi i rozmowom nie było końca. Wspominano wojenną lata, a również historię dawniejszą i dzień dzisiejszy. Być może dopiero teraz trzech towarzyszy broni mogło się dobrze poznać. W okopach, na polu walki nie było na to czasu. Wymienili swoje adresy i przyrzekli sobie, że nie jest to spotkanie ostatnie. Kiedy wracaliśmy do hotelu był już poniedziałek.

Uczestnicy Pociągu Przyjaźni podzielili się na dziesięć grup i odwiedzili dziesięć leningradzkich zakładów w pracy. Każdy starał się odwiedzić taki zakład, którego profil produkcyjny odpowiada jego zawodowym kwalifikacjom. Pracownicy LLPB zwiedzili więc Fabrykę Domów, górnicy — Leningradzki Instytut Górniczy itd. itd.

SZCZEGÓLNICIE ciekawa była wizyta w Instytucie Górniczym. Ta wieża, kształcąca dziesięć tysięcy studentów, uczelnia utrzymuje żywe kontakty z naszym krajem. Dobrze znane są leningradzkim naukowcom sukcesy i problemy techniczne polskiego zagłębia miedziowego. Z największym uznaniem

mówił o tych osiągnięciach rektor uczelni prof. dr nauk technicznych Lew Nikołajewicz Kiell. Takie uznanie w oczach wybitnych specjalistów musiało wprawić w dumę każdego polskiego górnika. Zwłaszcza, że mówili o tym profesorowie uczelni, która w tym roku obchodzi 200-lecie swego istnienia.

W czasie wizyty w instytucie zwiedziliśmy również muzeum mineralogiczne, w którym zgromadzono dwieście osiem tysięcy minerałów (aktualnie eksponuje się tu prawie jedną piątą całych zbiorów). W muzeum mieliśmy więc okazję spotkać się z całym naturalnym bogactwem Związku Radzieckiego... Podziwialiśmy ogromne okazy malachitu, ametystu, kryształu górskiego... „Ważyliśmy w rękach” pięciokilogramowe sztabki złota i platyny...

Ze wszystkimi przyjaciółmi, których gościnność wzruszała nas na każdym kroku, spotkaliśmy się podczas pożegnalnej kolacji w hotelowej restauracji „Leningrad”. Wszyscy oni byli również wśród żegnających nas w środę 29 listopada na Dworcu Witebskim. Wracaliśmy pełni wrażeń, bogatsi o nowe znajomości. Zostawiliśmy w Leningradzie dobre wrażenie i wiele wiadomości o młodym zagłębiu miedziowym.

Zostawiliśmy w Leningradzie jednego górnika. Na peronie Dworca Witebskiego stał do ostatniej chwili honorowy górnik zagłębia miedziowego — generał major Mieczysław Mielenas.



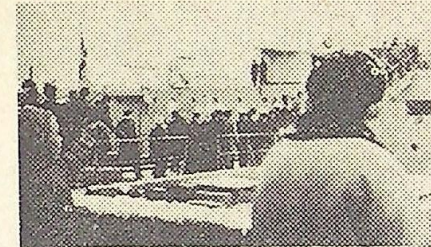
O miłym spotkaniu przypominać będą pamiątki.



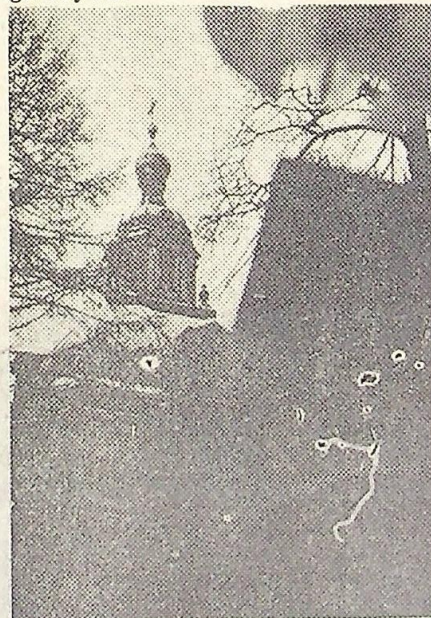
Pod ręką znalazły się wycinki z frontowych gazet, specjalne rozkazy, listy, zdjęcia...



Pracownicy „Cuprum” odwiedzili Fabrykę Aparatury Elektronicznej. Na zdjęciu: W czasie spotkania z dyrektorem zakładu.



Zwiedzanie krajoznika „Aurora”. Spotkanie z symbolem rewolucyjnego zrywu.



Twierdza Pietropawłowska. Fragment soboru Piotra i Pawła. Każdy dzień pobytu w Leningradzie przynosił niezliczoną ilość spotkań z bezcenną kulturą.

Tekst i zdjęcia:
STANISŁAW PELCZAR

O D KILKU miesięcy trwają dyskusje nad przyszłym modelem polskiego sportu. Dużo miejsca poświęca się w nich nie tylko sprawom organizacyjnym. W centrum uwagi stoją między innymi wychowanie fizyczne i sport w szkole. Nie można przecież myśleć o masowości kultury fizycznej i dobrych rezultatach w sporcie kwalifikowanym, bez wcześniejszego przygotowania szerokiego zaplecza. Wypada skorygować dotychczasowe założenia, bo zazwyczaj, mimo pracy wielu nauczycieli, odczuwaliśmy brak utalentowanych zawodników.

Sport szkolny, mimo przeszkód rozwijał się, organizowano liczne imprezy, a uczniowie legitymowali się często wysokimi umiejętnościami. Cóż z tego, skoro większość z nich nie trafiała do klubów sportowych, gdzie z powodzeniem mogłaby rozwijać swój talent. Brakowało ścisłej współpracy klubów ze szkołami, między innymi klubami sportowymi i Szkolnym Związkiem Sportowym.

Brak tej niezbędnej współpracy uwidaczniał się niemal na każdym kroku. Każdy pracował dla siebie, nie licząc się z potrzebami innych. W efekcie wielu utalentowanych zawodników, po skończeniu nauki, rzadko trafiało do klubów, a również wielu rozstawało się ze sportem lub zasilalo szeregi klubów w innych powiatach i województwach. Oto jeden z legnickich przykładów.

Od kilkunastu lat MKS „Ikar” prowadzi systematyczne szkolenie uczniów szkół podstawowych i średnich w siatkówce, a trener Antoni Kuchciak wychował niemałe

grono dobrych zawodników. Uczęszczając do szkoły, bronią oni z powodzeniem barw MKS. Pożniej jednak większość z nich nie ma możliwości rozwijania sportowej kariery. Grają z reguły tylko ci, którzy rozpoczęli studia lub związali się z klubami w innych miejscowościach. Tymczasem i w Legnicy teoretycznie istnieją dogodne warunki, by kontynuować karierę. Jest tutaj przecież drużyna występująca w lidze okręgowej. Najlepszych zawodników MKS

nie Zespołu Sportu przy KP PZPR, które doprowadziły do spotkania nauczycieli wychowania fizycznego. W czasie wspólnej narady omówiono główne zasady współpracy z klubami. Opracowane propozycje kluby zaaprobowaly.

W rezultacie porozumienia kluby przejmą opiekę nad poszczególnymi szkołami. Dokonano już szczegółowego rozdziału. „Mieź” nawiąże współpracę ze Szkołami Podstawowymi nr 5, 6, 19, I Liceum Ogólnokształcącym, Technikum Budowlanym,

ZALĄŻKI WSPÓŁPRACY

ŁUKASZ ZYG

można by z powodzeniem przekazywać „Legniczance”. Niestety, jednak dotychczas nie ma prawie żadnej współpracy klubu z MKS i szkołami. „Legniczanka” zadowolona jest swoimi zawodnikami, traktując przybyśzy z dużą rezerwą. Jakoś zapomina się, że oprócz swoich siatkarzy można korzystać z dobrze wyszkolonych byłych uczniów legnickich szkół. Podobnych przykładów, nie tylko w siatkówce, można przytoczyć znacznie więcej, a podejmowane kroki w kierunku nawiązania współpracy na linii szkoła — kluby sportowe nie przynosiły dotychczas większych rezultatów. Dlatego też przyklasnąć należy przedsięwzięciom miejscowych władz oświatowych i sportowych, a szczegó-

nym, Technikum Hutniczym i szkołą przyzakładową Huty Mieździ. DOKS „Konfeks” przejmie opiekę nad szkołami nr 2, 3, 10, 18 oraz Technikum Przemysłu Spożywczego, „Legniczanka” zaopiekuje się „piętnastką”, Liceum Ekonomicznym CRS, Liceum Ekonomicznym i Technikum Samochodowym a KKS „Piast” Zasadniczą Szkołą Kolejową i Szkołą Podstawową nr 1.

Warunki współpracy są korzystne dla obu stron. Kluby i sekcje wzajemnie udostępniać sobie będą obiekty sportowe. Podopieczne szkoły rozwiną specjalizacje w dyscyplinach prowadzonych przez kluby. Te z kolei udzielać będą szkołom pomocy w sprzecie sportowym oraz w budowie (w czynie społecznym) szkolnych boisk i urządzeń. Członkami prowadzonych przez kluby szkółek sportowych będą przede wszystkim uczniowie podopiecznych szkół, a instruktorami ich nauczyciele. Od wzajemnego zrozumienia i dotrzymania warunków zawartych porozumień zależeć będą w dużym stopniu dalsze losy legnickiego sportu.

Labirynt świąteczny

Ogłoszony na łamach naszego tygodnika konkurs pn. „Labirynt świąteczny”, zorganizowany przez Wojewódzką Spółdzielnię Spożywców „Społem”, cieszył się dużym zainteresowaniem wśród czytelników, czego najlepszym dowodem są odpowiedzi nadsyłane nie tylko z zagłębia miedziowego, całego województwa wrocławskiego, ale i Opola, Katowic, a nawet Przemysła.

Prawidłowym rozwiązaniem konkursu jest hasło: „SPOŁEM BRONI INTERESÓW KLIENTA”.

Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi zostały rozlosowane następujące nagrody:

Karty brydżowe otrzymują: Ryszard Szmigiel (Wrocław), Sławomir Kawecki (Wrocław), Cyryl Bukowski (Lubin), Ryszard Bernardyn (Wrocław), Bogusław Gruca (Lubin).

Bombonierki produkcji ZW „Społem” otrzymują: Lidia Sabiniak (Gardawice), Jolanta Stefanowska (Bolesławiec), Mirosław Ponikowski (Skarżysko Kamienna), Zofia Zochowska (Bolesławiec), Romana Lewandowska (Wrocław).

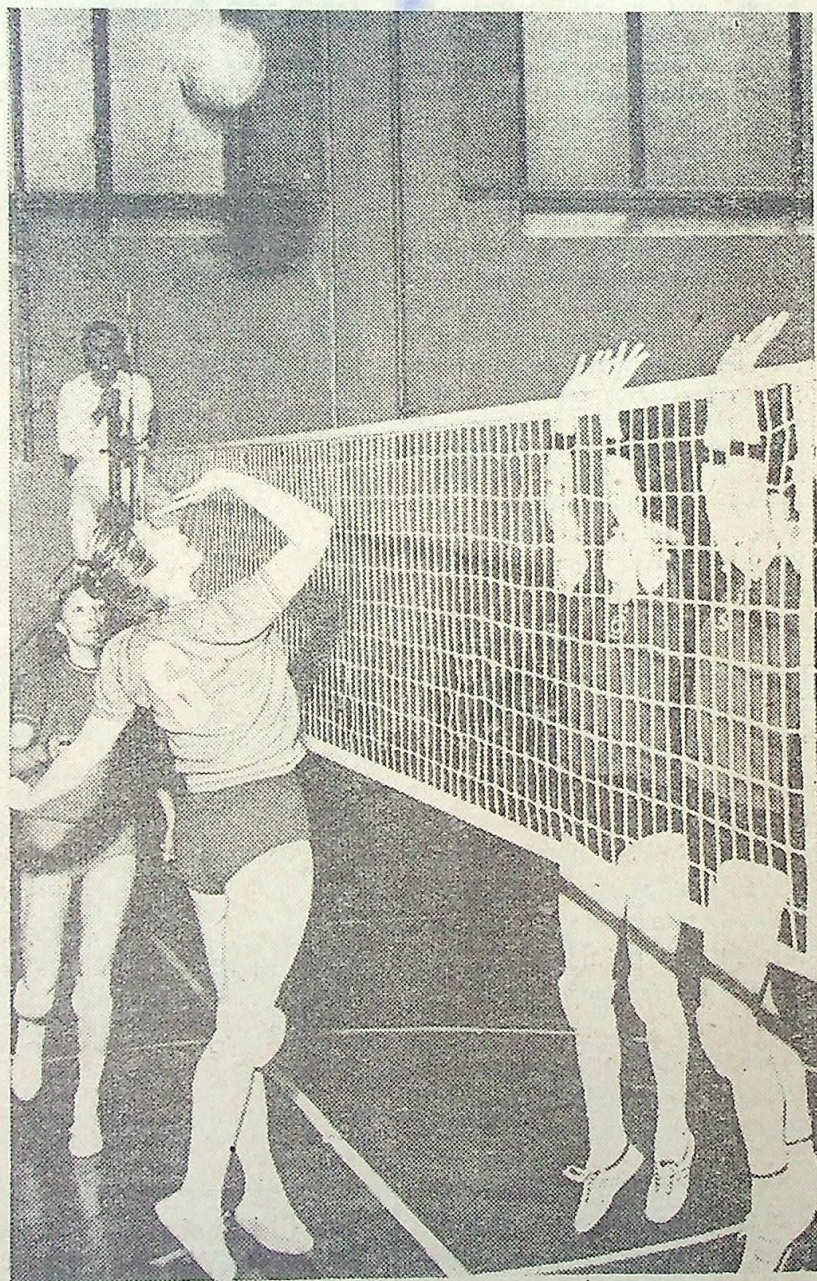
Cukierki produkcji ZW „Społem” w Gliwicach otrzymują: Danuta Pruszyk (Lubin), Marian Fudali (Legnica), Jerzy Szubowicz (Opole), Czesław Skórka (Legnica), Emil Bambercki (Polkowice).

Zestaw herbatników produkcji ZW „Społem” w Nysie otrzymują: Zygmunt Górka (Legnica), Halina Domagała (Lubin), Teresa Torchała (Lubin), Jerzy Sobczak (Dzierżonów), Adam Lis (Legnica).

Zestaw makaronów produkcji ZW „Społem” w Kielcach otrzymują: Edward Szkatulski (Głogów), Jadwiga Hordejuk (Sokołowsko k/Walbrzycha), Wawrzyn Jamry (Lubin), Jacek Maciejewski (Głogów), Kazimierz Kulakowski (Legnica).

Zestaw wafli produkcji ZPC „Społem” Jedność w Walbrzychu otrzymują: Elżbieta Dąbek (Choceń), Tadeusz Kuczeła (Przemyśl), Kazimierz Krakowski (Posterunek MO w Mirsku), Jerzy Czechowicz (Walbrzych), Stanisław Chyliński (Lubin).

Nagrody wyślemy pocztą.



Fot. Tadeusz Szwed

DOLNOŚLĄSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

we Wrocławiu, ul. Pretlicza 9/11 — telefon. 660-61 wewn. 31

ZATRUDNI ZARAZ

na budowach: elektrociepłowni we Wrocławiu, w zagłębiu miedziowym w Lubinie, elektrowni w Turoszowie, w Kamiennie Górze, w Jeleniej Górze, w Piechowicach następujących pracowników:

- CIESLI,
- BETONIARZY,
- MURARZY,
- SZKLARZY,
- BLACHARZY-DEKARZY,
- ZBROJARZY,
- MONTAŻYSTÓW konstrukcji budowlanej z uprawnieniami spawacza,
- ELEKTRYKÓW,
- MONTERÓW instalacji sanitarnych,
- ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH,
- 2 GŁÓWNYCH EKONOMISTÓW z wyższym wykształceniem i 5-letnią praktyką,
- 2 KIEROWNIKÓW działu zatrudnienia wymagane wykształcenie minimum średnie i praktyka,
- 1 INŻYNIERA z uprawnieniami budowlanymi i 10-letnią praktyką.

Zapewniamy pełny i ciągły front robót. Wykonujemy roboty na budowach przemysłowych zabezpieczających wysokie zarobki szczególnie dla wykwalifikowanych pracowników. Placa i praca w systemie akordowym z premią zwykłą.

Przedsiębiorstwo dysponuje stołówkami pracowniczymi.

Daje możliwość zdobycia zawodu, prowadzi przyzakładową szkołę budowlaną i technikum budowlane, organizuje wewnątrzzakładowe kursy szkolenia zawodowego pracowników. Istnieje możliwość podjęcia pracy na budowie eksportowej w Czechosłowacji (Praga).

Dla zamiejscowych zapewnia się zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub prywatnych kwaterach.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i ukończone 18 lat życia.

PRZYJĘĆ DOKONUJE:

- Dział Zatrudnienia i Szkolenia — W.w., ul. Pretlicza 9/11 III p. pok. 413
- Kierownictwo Zespołu Budów — Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 91
- Kierownictwo Budowy — Jelenia Góra, ul. Legnicka 15
- Kierownictwo Zespołu Budów — Trzciniec, pow. Zgorzelec. Stacja kolejowa — Turoszów
- Kierownictwo Budowy — Piechowice, pow. Jelenia Góra.

21-k

W HISTORII WIŃSKA

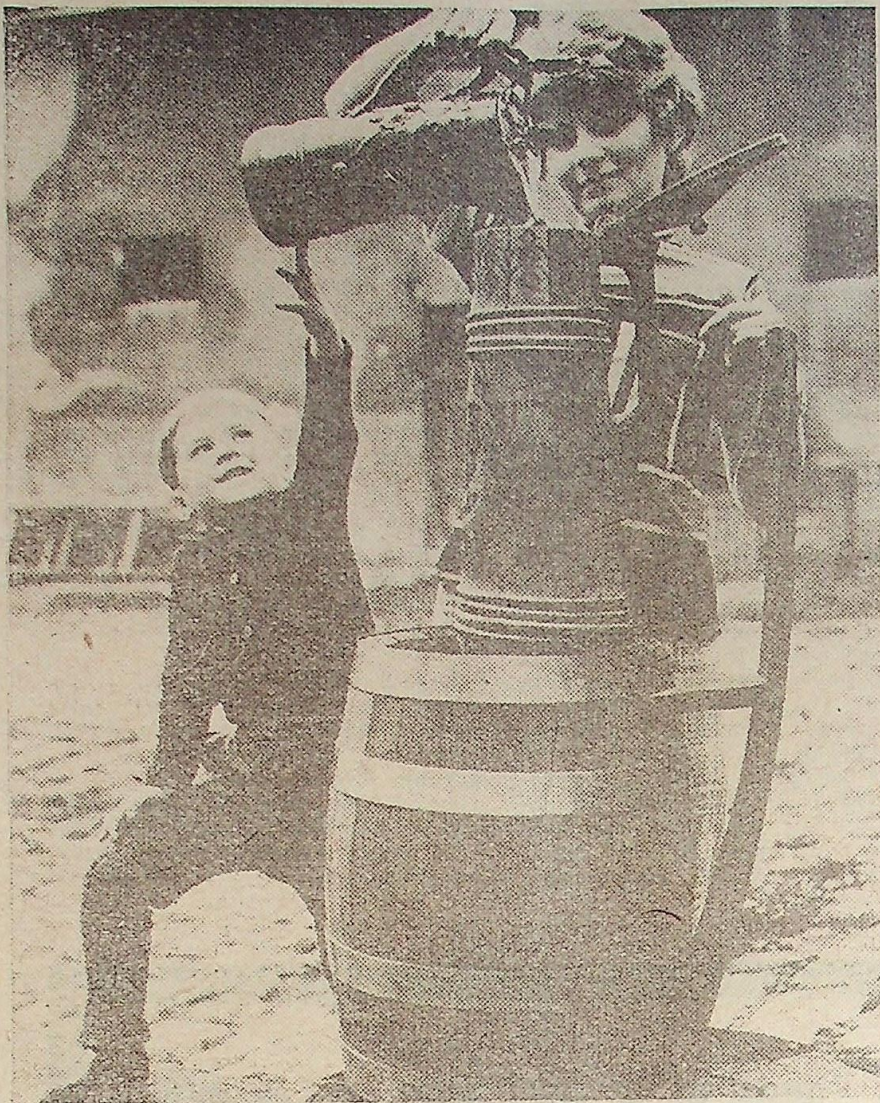
— miejscowości w powiecie wołowskim — rok 1533 zapisał się złotymi cyframi. Wtedy bowiem książę legnicki Fryderyk II obdarzył wierne sobie miasto przywilejem wyszynku piwa najpierw w obrębie jednej mili od jego granic, a później aż po Wąsosz i Ryceń.

Przez blisko półtora wieku przywilej ten przynosił mieszkańcom z Wińska dobrobyt i... przysparzał zgryzoty, gdyż egzekwowanie monopolu piwnego wymagało odpowiedniej siły. Wińsko otrzymało przeto prawo rekwirowania obcego piwa na terenie objętym przywilejem oraz prawo aresztowania karczmarzy szynkujących importowane piwa i wypuszczania ich z ciemnicy dopiero po uiszczeniu do kasy książęcej odpowiedniej kary. Przydało się to prawu mieszkańców. Szlachta, której wolno było wówczas warzyć piwo na swój użytek, wiele razy podstępem lub siłą zmuszała karczmarzy do jego kuona. Z kolei bronili swoich przywilejów mieszczanie. Spory i zatargi trwały więc nieustannie.

W roku 1578 skargi cechów piwowarskich Wińska, Scinawy i Ruonej stały się tak głośne, że doszły aż do uszu księcia Jerzego II. Ten wezwał na „srodę po trzeciej niedzieli przed Wielkanocą” sporne strony do Wołowa (wraz z dokumentami dotyczącymi się prawa wyszynku). W oznaczonym terminie złożył chorobą książę wysłał tam w swoim imieniu syna Joachima Fryderyka. Dziwnym zbiegiem okoliczności większość spośród zaproszonej szlachty nie przybyła na ową debatę. Moze zdawali sobie sprawę ze słabych podstaw prawnych ich roszczeń moze nie chcieli przyjmować do wiadomości nieprzychylnych orzeczeń? Minęło jeszcze sporo czasu, nim książę senior spór rozstrzygnął. Przywileje miast zostały utrzymane a roszczenia pana na Jemielnie oraz pani na Kozowie oddalone.

Spośród importowanych piw najwięcej konkurencyjnych trosk przysparzał wrocławski „szepca”. Ciemne, gęste i słodkie piwo wrocławskie, jako zakazany owoc, smakowało osobliwie dobrze. Cieszyło się też ono coraz większym powodzeniem i choć książę Joachim Fryderyk laskawym uchem wysłuchiwał skarg miast, upominał i karał winnych, skutki były wręcz przeciwnie. Po śmierci księcia namiestnik Legnicy, Brzege i Olawy wystosował do szlachty poważną epistolę: „Nie będę odpowiadał za to, jeżeli tamtejszy cech piwowarów dochodzić będzie swoich słusznych praw przy użyciu siły i jeśli dojdzie do nieszczęścia, mordów i śmierci”.

Oto co o kłopotach związanych z „importem” pisał miejscowy „aptekarz pierwszej klasy”: „Działo się 7 maja roku 1611. Wiśnie były obyspane kwieciami, a ciepłe słońce świeciło przyjaźnie i pozdrawiało dzwoneczki konwali oraz rozbrzmiewający śpiew skowronka. Wińsko opuszczał wtedy oddział młodych jego obywateli, udających się pod wodzą rajcy do spokojnej wsi Białawy, oddalonej o dobrą milę od miasta. Tamtejszy karczmarz stał bowiem pod fatalnym podejrzeniem zbierania codziennie pod swoim dachem licznej klienteli przy pomocy zakazanego szepca wrocławskiego”. W piwnicy karczmarzy rzeczywiście znaleziono kilka beczek trefnego trunku, które też zarekwirowano szynkarza aresztowano i o całej sprawie doniesiono właścicielowi wsi. Ow feudał stawił się w karczmie ze zbrojną siłą i rychło umożliwił dać drapak szynkarzowi, który był przeciwny jego dzierżawcy. Pan ów zachowywał się mocno nieprzystojnie wobec delegacji wójskiej rady; oblażył jej członków szpetnymi wyzwiskami, wśród których wkręcił nieszczęśliwiego po-brzmiewały określenia „lotry, nocni złodzieje” i zgroził też osobistym obaleniem zakazu wy-



CAF — Jakubowski

WOJNA... PIWNA

RYSZARD KINCEL

szynku obcego piwa. „Aby zapobiec nieszczęściu” mieszczanie rozbroili go i siłą zaprowadzili do Wińska. Jednakże tchórzliwa rada wkrótce oddała mu wolność. Odtąd zemsty napadał na ludzi z Wińska gdziekolwiek ich tylko spotykał. Lżył złymi słowami, groził, nie żałował rąków i dalej, jak przedtem krzywdził podstępny łamaniem ich monopolu. Rada więc, odrzuciwszy drogę samosądu, zmuszona została wystąpić ze skargą do księcia. Ale na ustaloną datę do Oleśnicy nie przybyła ani jedna, ani druga strona. Wydaje się, że dopiero w roku 1612 spór został zażegnany. Ponieważ ślaski szlachcie nie uszanował dokumentalnego dowodu w sprawie wyszynku piwa, zwierzchność zakazała mu dalszego łamania przywilejów Wińska pod groźbą 20 dukatów kary za jedno wykroczenie.

Prawdziwe boje toczyły się zresztą nie tylko pomiędzy miastami a szlachtą, w której rękach były prawie wszystkie większe szynki, ale okresami również pomiędzy sąsiedzkimi miastami.

Warto przypomnieć proces Wińska z roku 1613. Oskarżonym był pan na Dabiu. Na podstawie recesu z roku 1634 dozwolono tamtejszemu karczmarzowi z braku piwa wińskiego czopować szepca wrocławskiego. Ale gdy się dowiedziano w mieście, że karczmarz prowadzi także wyszynk piwa jasnego, czyli szepca jasnego, dobrano się do skóry dziedzicowi wsi. Ten sprytnie tłumaczył się, iż zezwolenie powiada przecież tylko o szepcu i nie określa jego barwy...

Magistrat Wołowa również prowadził ustawiczne zatargi piwne, przeważnie z panami miejscowego zamku, którzy uważali, iż posiadają niekwestionowane prawo zaopatrywania w zamkowe piwo 14 wsi skarbowych. Stałe spory i zwady od roku 1694 przechodziły w rękoczyny. Między inny-

mi 26 kwietnia 1697 roku mieszczanie wołowscy pociągnęli do położonego na łąkach w pobliżu miasta folwarku i zabrali mieszkającemu tam strzelcowi zamkowemu sprzed nosa beczkę piwa, którą ów możnolnie przytaszczył dla wyszynku. Następnym tego była skarga zarządcy zamkowego na wołowian, skierowana do rządu królewskiego.

Mijały lata. Wojna piwna trwała. 16 czerwca 1740 roku oddział mieszczan wyruszył do karczmy w Lipnicy. Znowu chodziło o nielegalny wyszynk piwa. Podług wszelkich danych pochodziło ono z wołowskiego browaru zamkowego. Powrót grupy wypadowej zakończył się jednak przykro. Na polecenie burgrabiego w domach przedmieścia ukrvli się zamkowy piwowar i strażnik z uzbrojonymi w kiję, pałki i widły ludźmi. Polała się krew. W potyczce najbardziej poturbowani zostali mieszczanie.

Wińska pozyjeja piwowarska poczęła się chwiać po roku 1700, kiedy to wszyscy zainteresowani zamieszkał w obrębie i poza miłą od miasta otrzymali prawo sprawowania trunku z dowolnej miejscowości, za określoną opłatą do skarbu państwa. Odtąd monopol piwa wińskiego uznawało już tylko 29 wsi. Wreszcie w roku 1832 mieszczanie Wińska zaniechali indywidualnego warzenia piwa i zaangażowali piwowara dzierżawcę miejski browar. Kiedy ten w roku 1848 założył własną warzelnię, miejski browar zupełnie podupadł i ledwo zarabiał na koszty konserwacji budynku. Dlatego też mieszczanie postanowili go sprzedać. Po rozliczeniu udziałów i odliczeniu wszelkich długów, każdy mieszczanin upoważniony do warzenia piwa otrzymał 22 talary 3 grosze i 9 fenigów.

Tyle na otarcie łez zostało obywatelom miasta po przywileju będącym przed wiekami źródłem bogactwa i prestiżu Wińska.

Ukarani przez kolegium

LUBIN

W postępowaniu przyspieszonym kolegium rozpatrywało sprawę Eugeniusza Sikory (syna Józefa) z Lubina. Obwiniony od maja do grudnia 1972 za zakłócanie porządku publicznego, pijackie awantury i używanie wulgarnych słów aż cztery razy stawał przed kolegium. W ostatnim postępowaniu wymierzono mu karę dwóch miesięcy aresztu zasadniczego. Natomiast łączna wysokość kar pieniężnych za poprzednie wykroczenia wynosi 8500 zł i w wypadku niesplacalności zostanie również zamieniona na karę aresztu.

Za prowadzenie w stanie nietrzeźwym samochodu ciężarowego, Zdzisław Drypczewski ze Składowic został ukarany grzywną 3500 zł i pozbawieniem prawa jazdy na dwa lata. Przedstawiony kolegium protokół badania lekarskiego stwierdza, iż zawartość alkoholu w krwi kierowcy wynosiła 2,51 promille.

Na lekki zarobek, polegający na sprzedaży kart świątecznych, wybrał się 19 grudnia do Lubna ob. Jerzy Stańczak z Kowar. Kolegium za prowadzenie ulicznej sprzedaży bez zezwolenia wydziału handlu oraz biorąc pod uwagę fakt, iż obwiniony nie posiada stałego miejsca pracy, skazało go w trybie przyspieszonym na trzy miesiące aresztu.

LEGNICA

Zamieszkały w Gólasce Górnej Jan Osak wieczorem, 29 października 1972 urządził sobie po pijanemu rajd samochodowy. „Rahunek” za kawalerską jazdę, zakończoną na szczęście jedynie wjechaniem do rowu, wyniósł 4000 zł wraz z pozbawieniem prawa jazdy na dwa lata.

Mieszkaniec Koskowie, Kazimierz Karmelita (syn Antoniego) prowadził 15 października 1972 bez prawa jazdy i dowodu rejestracyjnego ciągnik należący do miejscowej Międzykółkowej Bazy Maszynowej. Jak wykazało dochodzenie, ciągnik i przyczepa nie były ponadto w pełni sprawne technicznie. Kolegium wymierzyło obwinionemu karę grzywny w wysokości 3000 zł.

Nie posiadający stałego miejsca pracy, Stanisław Lewicki z Legnicy (ul. Kwiatowa 17) odpowiadał za wywołanie pijackiej awantury w barze „Chłopskim”. Kolegium wymierzyło mu karę dwóch miesięcy aresztu.

Andrzej Majka (syn Józefa) i Urszula Wagner (córka Pawła) bez stałego miejsca zamieszkania i pracy, w listopadzie ub. roku za nielegalną bazę obrali jedną z piwnic przy ul. Nowej w Legnicy. Za wywołanie niebezpieczeństwa pożaru — zżebniona para rozpadła w piwnicy ognisko — kolegium skazało Andrzeja M. na dwa, a Urszulę W. na trzy miesiące aresztu. (s.g.)



WIECZOR Z HITCH- COCKIEM



BOGARD był złym myśliwym. Strzelił do tygrysa, ponieważ zdawało mu się, iż ten zamierza się na niego rzucić. Ale że był wyborowym strzelcem, trafił celnie. Gdy chciał strzelić w drugiego tygrysa, stary Mago, przewodnik Bogarda, podbił mu strzelbę.

— Czy pan rozum stracił, sir, przecież to małe i do wszystkich złych demonów, zabił pan matkę! — wrzeszczał tak, jakby Bogard co najmniej zabił kobietę i celował w dziecko. Stary histeryk.

O tym oczywiście Bogard nie powiedział Augustcie, gdy w upominku z dalekiej podróży przywiózł jej małego tygrysa. Nie wspominał też o fatalnych przepowiedniach Mago, który radził:

— Teraz rzeczywiście małego trzeba zabić, ale pan musi to zrobić nożem, sir, krew spuścić nad ogniskiem, a serce...

Bogard śmiechem przerwał ten wywód i oznajmił: Nawet jeśli nie jestem jeszcze dobrym myśliwym, to w każdym razie jestem Europejczykiem.

— Żeby pan później nie żałował! Tygrysa trzeba zabić dzisiaj o północy.

Na takie dictum Bogard wzruszył już tylko ramionami. Poleciał starym Mago dbać o zwierzę. Po tygodniu jednak, ot tak, trochę ze zwykłej ciekawości, a trochę dlatego, że przyszło mu na myśl, czy też Augusta naprawdę ucieszy się takim prezentem, zapytał:

— A gdybym go zabił teraz?

— Niestety, za późno nawet na to, by go podrzucić innej samicy; gdzie zresztą szukać karmiącej? Fatum już działa, sir i teraz po prostu najlepiej będzie dbać o małego.

— Co za bzdury wygaduje ten stary — myślał Bogard zniechęcony już nie tylko do przewodnika, ale w ogóle do polowania i tego dzielnego kraju, gdzie prymitywne wierzenia w zaborony zwane szumnie przeznaczeniem, wciąż jeszcze gwałcą wszelki dostęp wiedzy i cywilizacji. Zateśknął za Paryżem, cichym mieszkaniem przy rue Madame, zateśknął za swoją łagodną, czułą Augustą. Gdy zawiadomił wkrótce o wcześniejszym wyjeździe, stary Mago uśmiechnął się i rzekł:

— O tak, sir, oczekiwałem tego i wszystko jest już gotowe.

— Jak to, oczekiwałeś? — zdziwił się Bogard.

— Pan tęskni za samica, to znaczy, przepraszam, sir, chciałem powiedzieć oczywiście, że to mały tęskni za samica.

Bogard nie ukrywając lekkiej irytacji oświadczył:

— Skracam pobyt, ponieważ dostałem tutaj zapalenia okostnej, ot i wszystko.

— To przejdzie, sir, najdalej za trzy — cztery dni, to tylko tygrysy — po prostu rosną kły.

Tym razem nadmiar głupoty rozśmieszył Bogarda. — Ach, więc to tak — pomyślał — więc na tym polega to wierzenie w domniemaną zemstę tygrysię: ja mam się czuć zawsze tak, jak tygrysiątko. Dozwolę, zabawnym przesad. I pozostaje mi tylko jedno: oddać zwierzątko pod ludową opiekę Augusty. Tam poczuje się doskonale, on i ja.

A jednak, sam nie wiedział, z jakiego powodu o tym przesądzie nawet nie napomknął Augustcie. Być może wstrzymał go widok jej przeobrażenia, bo rzeczywiście Augusta nie wyglądała na entuzjastkę.

— I co my z nim zrobimy, Bogardzie, chyba natychmiast oddamy go

do zoo, jeśli oczywiście zechcą go tam przyjąć.

— Ależ Augusto, żartujesz chyba. Ja chcę, żebyś ty pokochała tygrysa, rozumiesz?! Chcę, żebyś go pokochała — powiedział Bogard z naciskiem. Sam się dziwił temu, że zrozumiała skądinąd niechęć Augusty do tygrysa i jej niesmaczna propozycja głęboko go dotknęły. Chyba zbyt głęboko, gdyż Augusta wydała mu się nagle i po raz pierwszy osobą pozbawioną wyobraźni. Za moment już żałował tego, gdyż ona powiedziała właśnie: Pokocham go, Bogardzie, czuję, że go pokocham. Pomyślał z rozczuleniem, że to on zawsze będzie ją kochał za łagodność, wyrozumiałość i stałą gotowość ustępowania mu we wszystkim. Tak było zawsze i nie pragnął, aby cokolwiek się zmieniło. A jednak nagle

zmieniło się wszystko. Czy to Bogard odsunął się od Augusty, czy ona od niego? Trudno to ustalić z całą pewnością. Sprawy potoczyły się szalenie szybko i jakby niezależnie od nich obojga.

AUGUSTA nigdy nie żądała podziału majątku, bowiem prawdę mówiąc w ogóle nie miała pojęcia o ym, że posiadają majątek. Od czasu jednak, gdy ich jedyny syn wyjechał do Ameryki, marzyła tylko o jednym: chciałaby mieszkać nad brzegiem morza. Ach, gdyby tak gdzieś w pobliżu Biarritz albo na Korsyce mieć mały drewniany domek i jacht. Ale cóż ja plotę, nie stać nas przecież! Bogard śmiał się w duchu. Oczywiście, doskonale mogli sobie na to pozwolić, jedynie dla własnej wygody utrzymywał Augustę w przekonaniu, że nie, nie stać ich. Może kiedyś, droga Augusto, na starość zaszycemy się w jakiejś kuracyjnej miejscowości. Moje interesy wymagają...

Interesy być może, iż wszystkimu były winne tylko one. W ostatnich miesiącach niebawie się rozwinęły i to dla nich właśnie odbył Bogard tą daleką podróż, aż do Azji, z której przywiózł Augustcie tygrysa. Teraz zaś myślał: Że też, u diabła, do wszystkich złych demonów, jak mawiał zabobonny Mago, przyszło mi na myśl, aby tam polować i ustrzelić akurat karmiącą tygrysię. Nie mógł o tym nie myśleć. Już pierwszego dnia bowiem, gdy wrócił wieczorem do domu, zastał Augustę z tygrysem w jakiejś przedziwnej komitywie. Rano, gdy wychodził, jeszcze się go bała, a teraz? Teraz zdawało mu się, że zwierzątko szalenie wyrósł w ciągu dnia i odniósł się do niego z respektem. Niezbyt się też dziwił, gdy Augusta powiedziała:

— Czy pomyślałeś o tym, że tygrysy nie wytrzymają długo w naszym małym mieszkaniu?

— Małym? Przecież to wielkie trzy

pokoje — powiedział bez przekonania, zawsze bowiem uważał, że to rzeczywiście małe, przytulne mieszkanko. Lubił je, wystarczało dla niego i dla Augusty, więc teraz zmartwił się naprawdę: Myślisz, że za małe dla tygrysa?

Augusta roześmiała się. Po tygodniu zaś miała już to, o co prosiła od lat: piękną posiadłość w pobliżu Biarritz. Czy to nie sen? Więc ona ma, to znaczy, my mamy aż tyle pieniędzy — myślała wręcz oszołomiona. Tyle pieniędzy, a ona przez te wszystkie lata oszczędzała, kręciła papiloty, by nie wydawać na fryzjera Marzyla o drewnianym letniskowym domku, gdy tymczasem... — Wiesz, Augusto, on powinien mieć dużo swobody, chcę, żebyś o to dbała — tylko tyle powiedział Bogard. Ona zaś nie rozumiała niczego, jedynie to, że powinna dbać o dzikiego zwierzątko bardziej, niż kiedykolwiek dbała o dziecko, o siebie, a nawet o samego Bogarda; czy to nie dziwne?

Bogard pozostał w Paryżu — interesy, moja droga! — Augusta miała więc dużo czasu do rozmyślań i, oczywiście, do zajmowania się tygrysem. Tygrys, właśnie tygrys. — I co w tym tkwi — zastanawiała się. To wszystko po prostu nie mieściło jej się w głowie. Bogard dzwonił codziennie, narzekał na tęskno-

TYGRYS

CARLO BUNI

tę za Augustą i w ogóle nie pytał o tygrysa. Po tygodniu więc Augusta doszła do pewności, która ją mocno zawstydziła: To przecież wcale nie chodzi o tygrysa, to był pretekst, żeby spełnić moje marzenia, kochany Bogard. Miała jedynie żal do niego, że dotychczas ukrywał przed nią stan ich majątku. Mój Boże, przecież ja sama oberałam jaryzyny. — No, ale teraz mam już wszystko i na dodatek jeszcze tego ślicznego kocurka. Gdy tak myślała właśnie, zadzwonił telefon. Bogard mówił:

— Słuchaj, Augusto, zawezwij od razu lekarza do tygrysa, niech go natychmiast zbada! Czy z jego łapami...

Augusta już miała powiedzieć prawdę: Ależ on czuje się doskonale, gdy nagle wiedzioną intuicją, zawołała:

— Bogardzie, skąd ty wiesz, że Bogard jest chory?

— Bogard, jaki Bogard? — zapytał Bogard.

— Nazwałam go — chyba się nie pogniewasz? — twoim imieniem, bo wiesz, on jest taki wspaniały, dumny, niezależny! Chociaż dzisiaj, biedaczek, chyba jest trochę słaby, wciąż liże sobie łapki i nie wiem...

Augusta nie rozumiała samej siebie. W ogóle nie przypuszczała, że kiedykolwiek może wypowiedzieć tyle ludu na raz i w dodatku przez telefon. Zdawało jej się, że to jakaś inna, obca, zakłamaną i głupia Augusta mówi zamiast niej. Równocześnie patrzyła w lustro i znajdowała w nim tę inną, tę nową, bogatą Augustę. Więc ona ma już 45 lat? Jest jeszcze wcale pociągła. Ale to wcale nie chodzi o nową, ani o starą Augustę, chodzi tylko i jedynie o tygrysa. To jedno Augusta rozumiała w tej chwili na pewno. I zapamiętała na zawsze. Oczarowała ją nagle własna inteligencja: Przez 25 lat robił ze mnie idiotkę, tylko dlatego, że jest paryżaninem, a ja uro-

dziłam się na Korsyce! Był to moment wielkiego olśnienia Augusty, którego konsekwencje ponosić miał Bogard. Tak postanowiła.

JUŻ podczas pierwszego weekendu umiała go przekonać, że musi mieć w banku własne konto i to konto nie było jakie.

— Rozumiesz chyba — mówiła — że Bogard rośnie, musi mieć fachową ciękę. Lekarza, masażystę; przecież on, biedaczek, ma reumatyzm w prawej łapce... Ależ uspokój się, Bogardzie, ani mi się śni poddawać Bogarda tressurze, on jest taki dumny, niezależny... Chyba rozumiesz, że to muszą być fachowcy. Przecież musiałam go nawet przed tobą zamknąć, jest taki groźny...

Bogard, rozumiał doskonale. Cieszył się, że tygrys zdobył i zagarnął bez reszty serce Augusty. Nawet nazwała go, biedulka, moim imieniem. Myślał o żonie z wielką wdzięcznością, ale już bez miłości. Nawet więcej, odkąd zapraszał — nie znosił samotnych wieczorów — do przytulnego mieszkanka przy rue Madame uroczą, dwudziestoletnią panną Carol, zastanawiał się niekiedy, czy w ogóle kiedykolwiek kochał Augustę. Może tylko zawsze darzył ją tym wielkim szacunkiem, jaki miał dla niej teraz. Przecież Augusta wciąż przypominała mu matkę. Była tak samo silna, nawet silniejsza, umiała wszak poskramiać dzikie zwierzęta. Małeńka Carol to całkiem co innego. Szukała w nim oparcia. Ty jesteś taki wspaniały, Bogardzie, taki niezależny, dumny — Carol mówiła do niego takie same słowa, jakimi Augusta obdarzała tygrysa. I Bogard czuł w sobie rzeczywiście tygrysią moc. Miał dopiero 58 lat, a zawsze uważał, że sześćdziesiątka to wcale niezły wiek dla mężczyzny. Gdyby tylko już więcej nie lysiał...

Gdy doniesiono Augustcie o młodej Carol, pomyślała: stary dureń — i od razu rozczuliła się — biedaczek, przynajmniej nie będzie tak bardzo cierpiał, gdy dowie się kiedyś, że ja i Lorient... Augusta nie chciałaby wcale, aby Bogard cierpiał z jej powodu. Nie wiedziałaaby wcale jak zaradzić takiemu cierpieniu, to przecież nie to, co zwykłe fizyczne dolegliwości. Zwłaszcza u Bogarda, prawie żadne. Miała je wszystkie spisane w specjalnym notatniku. Figurowały tam więc: rwanie w prawej łopatkę (postrzał z II wojny), zgaga po szampanie i ostrzygach (ostatni piątek miesiąca — konferencja dyrektorów), wrastanie paznokcia u palca lewej nogi... I co jeszcze? Zastanowiła się i doszła do przekonania, że zawsze może liczyć na zęby i włosy, bo jeśli nawet Bogard miał by wciąż we względny p. adku, to przecież w jego wieku; ale dlaczego — na litość boską! — muszę te dolegliwości przypisywać biednemu tygryskowi, aby Bogard czuł się lepiej, tego nigdy i zupełnie nie zrozumiał — myślała często i rzeczywiście zupełnie tego nie rozumiała.

Tygrysa, który tak szybko wyrastał na tygrysa, Augusta kochała szczerze. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Własnoręcznie myła codziennie jego wspaniałe szczęki. Takie okazały i groźne, a przy tym tak świetnie funkcjonujące, mógł zrobić tylko Lorient, po prostu artysta, a nie dentysta. Augusta była też pewna, że nawet tygrys jest zadowolony i dumny ze swoich sztucznych zębów, zwłaszcza wówczas, gdy ukochana pani podaje mu z ręki kawałki świeżutkiej i dobrze ubitej polędwicy. Pazury? A jakże, o nie Augusta dbała specjalnie. Piłowane i odcinane początkowo dwa razy dziennie, potem już nie wymagały szczególnych zachodów, z czasem zaś prawie całkiem przestały odrastać. To prawda, że jedynie Augusta umiała dbać o tygrysa, wszyscy inni bowiem po prostu bali się go szalenie, tak okazało się: prezentował, taki potężny miał głos. Prawdę mówiąc nawet samą Augustę przenikał niekiedy dreszcz trwogi, gdy tygrys mrucząc zielone ślepią prężył przed nią olbrzymi grzbiet, domagając się pieszczot. Tych nigdy nie śmiałyby mu odmówić.

TV PROGRAM

PIĄTEK

PROGRAM I

8.35 - „Biały pokój” - film bulg.
9.55 - Wychowanie techniczne. 10.55 - Wychowanie obywatelskie. 13.20 - Sprawozdanie ze startu rajdu do Monte Carlo. 15.20 - Pora na Politechnikę. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Pora na Telesfora. 17.25 - Nie tylko dla pan. 17.45 - Gramy o telewizor. 18.10 - Turystyka i wypoczynek. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - Magazyn medyczny. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Ostatni rok” - film radz. cz. II. 21.05 - Panorama tygodnia. 21.45 - Teatr TV. I. Gonczarow „Zwyczajna historia”. Wystąpią: J. Skupnik, I. Remiszewska, E. Kuziemski, F. Matysik i in. (z Wrocławia). 22.55 - Dziennik. 23.10 - Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.25 - Między namiem a wsią. 16.55 - „Upadek” - odc. III. 17.45 - Tow. Wiedzy Powszechnej. 18.30 - Jez. angielski 19.00 - „Wokół placu” film dokum. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Spotkanie z jazzem. 20.35 - „Witajcie” - film polski. 21.25 - 24 godziny. 21.35 - Klub Dobrych Roboty. 22.15 - „Z bliska i z daleka”. 22.45 - Język angielski w nauce i technice.

SOBOTA

PROGRAM I

9.05 - „Święta grzesznica” - film czech. 9.55 - „Świat owadów” (kl. VII). 10.55 - Nauka o człowieku (kl. VIII). 11.55 - „Chile” (kl. VIII). 15.15 - „Bał u Neptuna” (dla młodych widzów). 15.30 - Magazyn woj. skowy. 15.50 - Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 - Telereklama. 16.30 - Dziennik. 16.40 - „Wujaszek czarodziej” - film węg. 18.00 - Bieg po zdrowie. 18.20 - Akcja grupy „Głos”. 18.40 - „Godzina Orfeusza”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - „Wielka Rewia na Karowej”. 21.25 - Dziennik + Wiadomości sportowe. 21.55 - „Święta grzesznica” - film czech.

PROGRAM II

16.40 - „Indie” cz. I. 17.10 - „Puder”

PROponujemy

TEATR TELEWIZJI. „Zwyczajną historię” wg Iwana Gonczarowa przedstawi wrocławski Teatr Telewizji. „Zwyczajna historia”, „Urwisko” i „Oblomow” to trzy części wielkiego cyklu powieściowego znakomitego rosyjskiego prozaika Pierwsza część tego cyklu to opowieść o młodym, naiwnym prowincjuszu, który przybywa do Petersburga, aby tu zrealizować swe marzenia o sławie i miłości. Bohater nie zna reguł gry, obowiązujących w stołecznym świecie wielkiego interesu i otrzymuje gorzką lekcję realizmu.

„Zwyczajną historię” wystawiał słynny moskiewski „Sowremiennik” w opracowaniu scenicznym radzieckiego dramaturga Rozowa. Polscy widzowie mogli obejrzeć to przedstawienie podczas gościnnych występów „Sowremiennika” w Polsce w 1967 roku.

Adaptacji przedstawienia telewizyjnego podjął się Lech Komarnicki. W przedstawieniu wystąpią znani aktorzy scen wrocławskich: Eliaz Kuziemski, Ferdynand Matysik, Anna Kolawska, Irena Remiszewska, Jadwiga Skupnik, Andrzej Mrozek.

„TOTO, PEPPINO i FANATYCZKI” - to komedia włoska o niezwykłych perypetiach dwóch rodzin, w których rządzą kobiety. Dwaj panowie, głowy rodzin zostają umieszczeni w domu dla umysłowo chorych. Wiele humoru sytuacyjnego, satyra obyczajowa i zaskakujące zakończenie. Reżyseria: Mario Mattoli. Główną atrakcją filmu są znakomici aktorzy: Toto i Peppino del Filippo.

SPORT W niedzielnym magazynie sprawozdawczych relacje z meczu siatkówki mężczyzn AZS - Stal Mielec, z międzynarodowego turnieju piłki ręcznej i ze spotkania hokejowego Legia - Podhale.

nowela. 17.35 - „O miedzę świat cały”. 18.05 - „Mówi Jan Szczepański”. 18.50 - Gwieda. 18.20 - Jez. niemiecki. 18.50 - Świat, który nie może zginąć. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - „Pepino i fanatycy”. 21.40 - 24 godziny. 21.50 - Koncert z okazji 25-lecia orkiestry i chóru PR Kraków. 22.30 - „Canzonissima”. 23.10 - Jez. angielski. 23.40 - Program II proponuje.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.40 - Kurs Rolniczy. 8.15 - Przypominamy, radzimy. 8.25 - Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.35 - Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 - Dla młodych widzów. 10.20 - Encyklopedia tatrzańska. 11.00 - Sportowy magazyn sprawozdawczy. 13.00 - Dziennik. 13.15 - „Muzy bez etatu”. 13.45 - Przemiany. 14.15 - „Gucio i Cezar” - cz. II. 15.05 - PKF. 15.15 - „Warszawa w odbudowie i piosence”. 15.45 - „W Klubie” - wieczór pierwszy. 16.25 - Piosenka dla Ciebie. 17.15 - Kryteria. 17.30 - „Kobiety ich życia”. 17.45 - „Ordynat Opinogórski”. 18.15 - Film muzyczny. 19.20 - Dziennik + Losowanie Totolotka. 20.05 - „Chłopi” - film. pt. „Wielkanoc”. 20.55 - „Próba próba” - show rozrywkowy. 21.55 - Magazyn sportowy.

PROGRAM II

14.50 - „Stary młyn” - film jug. 16.10 - Ludzie nauki. 16.40 - Turniej Politechnik. 17.40 - „Czarne słońce” - film radz. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Karuzela” - radz. progr. rozr. 21.00 - „Złota Tarka”. 22.00 - Estrada poetycka - „Kłosy pochylone”.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Zwierzyniec. 17.25 - Echo stadionu. 17.50 - Rozmaitości. 18.05 - Program muzyczno-poetycki. 18.40 - Eureka. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr TV. W. Bienko „Księżyc w nowiu”. Wystąpią: Ewa Żukowska, J. Nalberczak, J. Kamas i in. 21.20 - Spotkanie z pisarzem - Kazimierz Wyka. 21.50 - „Delfina Ambroziak śpiewa pieśni Manuela de Falli”. 22.05 - Dziennik.

WTOREK

PROGRAM I

9.55 H. Sienkiewicz „Janko Muzykant” (kl. V). 10.25 - „Chłopi” - film pt. „Wielkanoc”. 12.45 - Karol Szymanowski (kl. VIII). 16.15 - Dziennik. 16.25 - TV Młodych. 17.55 - Podyskutujmy - nasze pokolenie: aspiracje i możliwości. 18.25 - Sigma. 18.45 - Polityka dla wszystkich. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.00 - Przypominamy, radzimy. 20.05 - „Operacja Belgrad” - film fabul. 21.25 - „Krzysztof, Karolina i inne”. 21.55 - Dziennik + Wiadomości sportowe. 22.20 - „Bez przerwanych”.

PROGRAM II

16.25 - Zwierzyniec. 17.10 - Cybernetyka stosowana na co dzień. 17.45 - Reportaż z III Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Dawnej. 18.15 - Militaria, obronność, nowoczesność. 18.45 - Jez. rosyjski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Na progu własnej historii”. 20.35 - Rozkosze łamania głowy. 21.10 - 24 godziny. 21.20 - „Szkice” - program publ. 21.50 - Jez. niemiecki. 22.20 - Mały słowniczek KWO. 22.30 - „Słonne ucieczki”.

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 - „Operacja Belgrad” - film jug. 10.55 - „Przebudzenie Pompei” - (kl. V). 12.45 - Mechanizacja rolnictwa. 14.00 - Wybieramy zawod. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Dla młodych widzów. Sekretarzyk rodzinny. 17.10 - Małe kino. 17.40 - Informacje, towary, propozycje. 18.00 - Sylwetki X Muzy - (A. Sewruk). 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - „Postawy” - publicystyka młodych. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Studio 63. „Opowieści mojej żony”. 20.20 - „Daria” - cz. I - film radz. 21.45 - Świat i Polska. 22.20 - Mistrzowie batuty (Z. Łatoszewski). 22.50 - Dziennik + Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.45 - Nasze recenzje. 17.00 - Świat w kamerze naszych reporterów. 17.20 - Kryptonim „N”. 17.50 - „Leć pieśnią przez świat”. 18.20 - Wielkomielski czas - odc. II („Jego Eksceleńcja Miasto” z Wrocławia). 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Parada przebojów. 20.55 - 24 godziny. 21.05 - Dawid Samojłow „Nagi pień”. 21.25 - Teatr Kobra „Szal” cz. III. 22.35 - Jez. rosyjski.

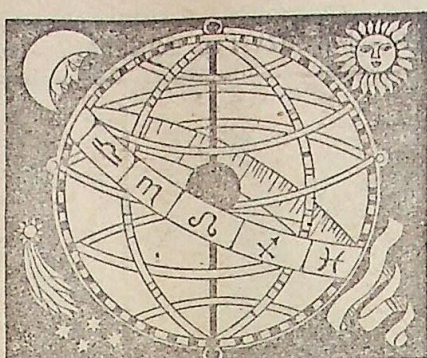
CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 Chemia - kl. VII - Odkrywamy świat atomów. 9.30 - „Zabawa w małżeństwo” film fab. prod. NRD. 10.55 - Język polski - kl. VII - Juliusz Siłowacki. 11.55 Język polski kl. IV lic. - Młoda poezja radziecka. 14.00 - Matematyka w szkole. 16.30 - Dziennik TV. 16.40 - Ekran z bratkiem. 17.45 - PKF. 17.55 - „ZSRR - 50”. Gruzinska SRR. 19.20 Dobranoc. 19.30 - Dziennik TV. 20.00 „Bunny Lake zaginęła” film ang. 21.45 - „Zimowy raport” - progr. ekon. 22.20 - „Ekspres nr 18”. 22.50 - Dziennik TV + wiad. sportowe.

PROGRAM II

16.50 - Krajobraz Polski. 17.20 „W Berlińskiej Galerii Sztuki” film dokum. TV NRD. 17.50 - „Studencka wyprawa”. 18.20 - „Gustaw” węg. film animowany. 18.25 - „Kijowski melodie”. 18.45 - Język ang. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik TV. 20.05 - „Wesele w Tracji” film TV bulg. 20.40 - 24 godziny. 20.50 - „Huragan Maria” film fab. radz. 22.00 - Język franc.



19.-25. I. 1973

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swych nie powierzą gwiazdom.

BARAN - 21.III-20.IV

Dzięki sprawie, którą uda ci się pozytywnie załatwić, zyskasz przyjaciela. Do spokojnych stosunków rodzinnych znaczne ożywienie wniesie wizyta starszej pani...

BYK - 21.IV-21.V

Korzystna zmiana w życiu osobistym będzie miała wpływ na twój dotychczasowy tryb pracy. Okaże się nagle, że masz sporo czasu, którego dotąd tak ci brakowało.

BLIŹNIĘTA - 22.V-21.VI

Nieoczekiwane spotkanie towarzyskie przekształci się w karnawałowe „szaleństwo”. Tego wieczoru postępowanie osoby spod znaku Byka trzeba przyjąć z poczuciem humoru...

SMACZNEGO

LENIWE PIEROGI NA OSTRO

1/2 kg białego sera przepuścić przez maszynkę, rozetrzeć w misce z 3 żółtkami i utartą na tarce małą cebulą. Ubić sztywną pianę z 3 białek i wraz ze szklanką mąki dodać do sera. Lekko wymieszać. Posolić i posypać pieprzem do smaku. Masę wyłożyć na posypaną mąką deskę, formować wałki średniej grubości, lekko spłaszczyć je nożem i pokroić na ukośne kluski. Gotować we wrzącej osolonej wodzie 5-7 minut. Wyjąć łyżką cedzakową, polać zrumienionym boczkem pokrojonym w kostkę. Podawać z pikantną surówką.

MONACHIJSKA ZUPA PIWNA

Z 1 l jasnego piwa odlać 3/4 filiżanki, resztę wlać do rondla (emaliowanego) i zaromatyzować 4 grubo utłuczonymi goździkami, skrawkiem cienko obranej skórki cytrynowej, zmielonym cynamonem (1/2 łyżki). Powoli doprowadzić piwo do zagotowania, a wtedy dodać 10 dkg cukru, 4 ścięte łyżki mąki rozmieszanej w zimnym piwie, odrobinę soli. Gotować dalsze 10 minut i bezpośrednio przed podaniem zaciągnąć 3-4 surowymi, roztartymi z resztą zimnego piwa, żółtkami. Już nie gotować, podawać w kubkach lub filiżankach.

WĘGIERSKA ZUPA GULASZ

1/2 kg pieczeniowego mięsa wołowego pokroić w dość drobną kostkę i razem z 3 średniej wielkości posiekanymi cebulami podsmażyć w 7 dkg smalcu. Gdy mięso lekko nabierze koloru oprószyć je skąpą łyżeczką mąki i przez chwilę jeszcze przysmażyć, by się mąka zrumieniła. Wówczas dodać 3 łyżeczki przecieru pomidorowego, łyżeczkę posiekanego kminku (przed siekaniem sparzyć wrzątkiem), półtora litra gorącej wody. Gdy mięso będzie miękkie, przyprawić ketchupem pomidorowym, sproszkowaną papryką, posolić do smaku. Zupa powinna być pikantna. Podawać ją w filiżankach, z łyżeczkami, i z pokrojoną na niezbyt cienkie kromki bułką barową.

RAK - 22.VI-22.VII



Twoje niepotrzebne ryzykierstwo może być powodem kłopotów. Nie lekceważ słów osoby spod znaku Strzelca. Lepiej byłoby dla ciebie, gdyby się nie sprawdziły.

LEW - 23.VII-22.VIII



List, który otrzymasz w sobotę, będzie zawierał bardzo optymistyczne wiadomości. Spotkanie, na które bardzo liczysz, odwiecze się.

PANNA - 23.VIII-22.IX



W tym tygodniu najwięcej kłopotów sprawi ci... twoja własna wątroba. Dobrze wiesz dlaczego. Sprawcą nieoczekiwanej radości - w czwartek - będzie dziecko.

WAGA - 23.IX-23.X



W sobotę przyjedzie, na krótko, ktoś bliski. We wtorek ważna sprawa służbowa zmieni twoje plany na najbliższe dni. Ktoś będzie zawiedziony, ale zrozumie.

SKORPION - 24.X-22.XI



Wśród osób, z którymi pracujesz, jest ktoś, komu zależy na bliższym poznaniu. Celem nie jest jednak podbicie twojego serca, ale... Wkrótce się dowiesz.

STRZELEC - 23.XI-21.XII



Ważne przeżycie będzie miało związek z muzyką. Dobrym dniem w tym tygodniu będzie niedziela, spędzona tak jak lubisz. A w poniedziałek...

KOZIOROŻEC - 22.XII-20.I



Poniedziałek będzie ważnym dniem w twojej pracy zawodowej. Nie należy niepotrzebnie się denerwować, ale zmobilizować do wielkiej uwagi.

WODNIK - 21.I-20.II



Scena zazdrości, spowodowana przez ciebie, zakończy się nieoczekiwanie. Na drugi raz w podobnych okolicznościach raczej powstrzymaj swój język.

RYBY - 21.II-20.III



Intrygująca rozmowa z osobą spod znaku Byka spowoduje cię do szaleńczego planu. Jest pewna szansa na powodzenie. Zaczniij działać w środę.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji).

Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Tadeusz Matkowski.

Adres redakcji: 59300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicysta i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa, Książka, Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych. Informacji w sprawie prenumeraty udzielają placówki pocztowe oraz jednostki PUPIK RSW „Prasa, Książka, Ruch”.

Dawid bez opaski



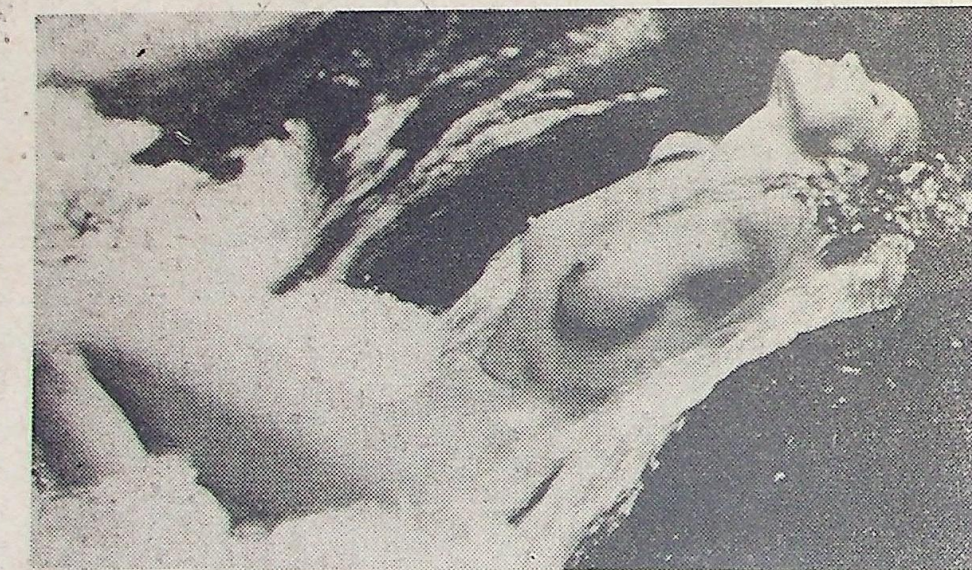
Dawida według oryginału Michała Anioła, nie stanowi obrazu moralności, nawet jeśli występuje bez opaski. Cała ta historia była niewątpliwie doskonałą kampanią reklamową salonu fryzjerskiego. A o to chyba głównie chodziło.

James Bond prywatnie

George Lazenby, 33-letni aktor kreujący postać super-agenta Jamesa Bonda, wdał się w bójkę z kolegą po fachu. Działo się to w londyńskiej knajpie. Sprovokowany „Bond” zareagował błyskawicznie celnym ko., posyłając przeciwnika na deski. Goście knajpy mieli wrażenie, że jest to scena z kolejnego sensacyjnego filmu.

Raj dla moli

Księżę Filip, 51-letni małżonek królowej Elżbiety II przepada za garderobą. Aby więc mieć odpowiednią ilość i na odpowiednie okazje, w szafach ma około 600 ubrań. Pozwala to Filipowi sprostować ciężkim obowiązkom księcia małżonka.



Uwaga! Lód bywa kruchy!!!



Jednosobowa kopalnia

Alfred Gee, 57-letni górnik jest właścicielem kopalni w Cheshire (Anglia). Właścicielem i jedynym członkiem załogi. Przy pomocy najprymitywniejszych narzędzi wydobywa on w ciągu jednej zmiany 900 kilogramów węgla. W niskiej sztolni, o tradycyjnej drewnianej obudowie, zginęły już dwie osoby. Gee czuje się tu natomiast tak pewnie, jak u siebie w domu.

Tak przynajmniej oświadczył.

CYTAT TYGODNIA

„Halo, tu mówi komputer szpitalny. Jak dotąd nikt poza mną nie wie, że nie zapłacił pan jeszcze rachunku. Jeśli jednak nie nastąpi to w ciągu 10 dni, opowiem to komu trzeba”. Automatyczne ostrzeżenie dla pacjentów „Charleston General Hospital” w stanie Virginia (USA).

Pijane gołębie

Ojcowie miasta Le Mans w zachodniej Francji rozważają problem alkoholizmu wśród gołębi. Od kilku bowiem tygodni ptaki wykazują wyraźne oznaki zamroczenia alkoholowego. Zdołano już nawet rozwikłać zagadkę tego niedziennego zjawiska. Okazuje się, że ktoś, prawdopodobnie psychopata, karmi gołębie ziarnem moczone w alkoholu. Zaobserwowano także kota, który nie bardzo trzymał się na czterech łapach. Powód ten sam. Mieszkańcy Le Mans obawiają się, że ów dziwak, wypowiedział wojnę zwierzętom domowym i sięgnął po skuteczną broń — alkohol.

Cudu nie było

Od 305 roku przechowywana jest w Neapolu krew świętego Januarego. Anno 1389 zasuszone i przechowywana w pojemniku krew zaczęła jakoby ożywać. Ten „cud” powtarzał się dotąd rokrocznie. W 1972 roku nie nastąpił. Skorzystał z tych okazji Watykan, by wszcząć badania nad owym zjawiskiem. Decyzja ta wywołała zrozumiałe oburzenie finansowo zainteresowanych w tym „cudzie”. Istnieje bowiem obawa, że wpływy od wiernych mogą znakomicie zmaleć.

Kłopoty z miłością

Nicole Mercier, nauczycielka w Belfort (Francja), znalazła się w kłopotliwej sytuacji. Na jednej z lekcji przeczytała ulotkę uświadamiającą w dziedzinie miłości. W opracowanym przez lekarza tekście znalazło się również stwierdzenie, że trzeba umieć „kochać i świętować” i to właśnie wywołało oburzenie. Oskarżono nauczycielkę o demoralizację. Nauczyciele i uczniowie ogłosili strajk w obronie oskarżonej. W końcu znalazł się sędzia, który skargę odrzucił. Przypominamy: działo się to w Belfort, a nie Clochemerle.



Francja ma już swoją Miss 1973 roku. Została nią 18-letnia przedstawicielka regionu Lorraine — Isabelle Krumacker. CAF—AFP

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3 — dzielnica Warszawy, 7 — 100 arkuszy papieru, 8 — składnik herbaty, 11 — miejsce ostatnich igrzysk zimowych, 13 — dolegliwość wywołana zbyt długim przebywaniem na słońcu, 15 — bogini zła i występku, 16 — wpadka wskutek denuncjacji, 17 — coś ogromnego, 18 — pogromca smoka wawelskiego, 20 — charakterystyczne obwiązanie sznurkiem jakiejś rzeczy, 22 — juczne zwierzę, 24 — pasażer zwierzęcy, 25 — zasłynął dzięki biegaczowi, 27 — krew zwierzęca, 28 — przedrostek dodawany do określenia czegoś wybitnego, 29 — zakup weksli przed upływem terminu ich płatności.

PIONOWO: 1 — warkocz dopinany do włosów, 2 — zatykaczka, 8 — słynny komik włoski, 9 — grecki bóg wojny, 10 — poeta węgierski (1877—1919), autor „Popiołem i płomieniem”, 12 — era „Starego życia” (ok. 500 — 600 mln lat), 14 — stolica Samoa zach. na wyspie Upolu, 17 — czapka z daszkiem, 18 — gust, 19 — par-

terka koguta, 20 — miejsce przyjemnego wypoczynku po pracy, 21 — pułapka na muchy, 23 — starość, zabytkowy przedmiot, 25 — wyspa duńska u pld-wsch. brzegów Zelandii, 26 — kadłub, główna część ciała.

Rozwiązanie przyżółki nr 1.

Poziomo: barok, Askja, Ibar, ornat, Egida, Odra, gnat, kret, arama, elega, obraza, komin, żart, Eden, bela, potas, areka, kler, Troja, kwarc.

Pionowo: rondel, kita, arena, kwita, aparat, rora, Artemida, garmazer, Rio, abo, akapit, zaleta, arak, metro, neska, bark.

Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Leon Jankowski, Lubin, ul. Mickiewicza 6/12, Irena Kawa, Wrocław, ul. Sienkiewicza 12/4, Anna Jankowska, Siemowice 1, pow. Lębork.

Nagrody wysłamy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 3 mija 27 stycznia br.

